



• żart •



pożądanie
zwane
• Nevada •



♦ Kontaktiki ♦



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

49

(321)

KONTAKTY
1986-12-07

cena
15 zł



Rys. Stanisława Kędzielskiego

AZYMUT – ŁOMŻA 2000

pokrzywy
na bulwarze słońca

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Społeczność łomżyńska nie wykorzystwała szansy współdecydowania o losach swego miasta, mimo iż potrafi głośno utyskiwać na jego przypadkową zabudowę. Oto ponad 50-tysięczna Łomża, w drugim dziesięcioleciu swojej wojewódzkości, upomina się o nowy, bardziej harmonijny etap rozwoju. Azymut na rok 2000, w postaci planu zagospodarowania przestrzennego, zakładający m.in. wzrost liczby mieszkańców do 80 tys. osób, a zatrudnionych do 34 tysięcy, opracowany przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, jest już

CIĄG DALSZY NA STR. 3

CO Z PRZYSZŁOŚCIĄ
ŁOMŻYŃSKIEGO?

dyrektywa
czyli ręczne
sterowanie

MARIA KACZYŃSKA

Jeszcze nigdy w 11-letniej historii Łomżyńskiego jego przyszłość nie rysowała się tak niepewnie, ale też jeszcze nigdy tak zgodnie i z determinacją nie występowano w obronie jego interesów. Wszyscy są jednomyślni: województwo musi obronić swoją koncepcję rozwoju!

Po nowemu

— Prace nad planem rozwoju społeczno-gospodarczego województwa na lata 1986–90 rozpoczęły się w Łomży już pod koniec 1984 roku — informuje Antoni Stokowski, zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania. — Zgodnie z duchem nowych uregulowań prawnych (ustawy: o planowaniu społeczno-gospodarczym oraz o radach narodowych i samorządzie terytorialnym) rozpoczęła się społeczna debata.

— Etap wstępny: kampania wyborcza do rad narodowych.

— Wszyscy dawali upust swoim pragnieniom — komentuje Antoni Stokowski. — Zebrano się najpilniejszych postulatów inwestycyjnych za ponad 30 miliardów złotych.

Województwo przekazało informacje o swoich potrzebach wyżej. W sierpniu 1985 Komisja Planowania przy Radzie Ministrów określiła najważniejsze wskaźniki założeń do planów terenowych: wysokość nakładów inwestycyjnych. Dla Łomży wstępnie przydzielona została

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: po XV sesji WRN-u — wydatków nie zabraknie, aby tylko pieniądze były ♦ Nowogród nie chce zasnąć ♦ żeby mieć co dzielić, trzeba pierw zarobić, ale nie w zespolach gospodarczych — i o to walczą związkowcy z Fabryki Aparatury i Urzędów Komunalnych ♦ a życie naszych rodzimych Edisonów jest raczej trudne ♦ łatwiej laureatowi „OSP” ’86, Sławomirowi Długozimie ♦ kto i do czego — nie chwalcę się — wykazuje talent ♦ „Syrbacy”.

CO ROBIĆ, by sprostać wymogom drugiego etapu reformy gospodarczej? Jak wyglądać będzie przegląd struktur i atestacja stanowisk pracy? — to tylko niektóre z pytań podczas dyskusji na zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży. „Nie zadowolona nas jeszcze działalność naszych młodszych kolegów z ZSMP i choć powoli aktywizują oni swoją działalność, to jednak kapitał tkwiący w młodości nie jest jeszcze należycie wykorzystywany” — mówił z trybuny konferencji Krzysztof Jasiński. Sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR wybrano Bogdaną Kuźnicową.

JAK MINAŁ PIERWSZY ROK działalności posłów na Sejm PRL IX kadencji? Mówi posłanka Irena Szadurska: „Uczestniczyłam w 23 spotkaniach z wyborcami, to cenę sobie najwyżej. Często przychodzą do mnie ludzie, by podzielić się swoimi przemysleniami lub poznać moją opinię o sprawach, którymi żyje kraj. Mamy wielu sojuszników, od obywateli poczynając na instytucjach skończywszy, ale spraw i problemów nie ubywa. W najbliższym czasie chcemy rozpatrzyć projekt planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa na lata 1986—90, ocenić funkcjonowanie gospodarki komunalnej i przyjrzeć się problemowi gazyfikacji województwa”.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE członków Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych przyjęło program działania na najbliższe lata. Pojawi się nowy element w pracy spółdzielni — budownictwo wielorodzinne. Teren po byłej rozszalni pozwoli spółdzielni na wybudowanie 500 mieszkań. W przeciągu najbliższego miesiąca spółdzielnia planuje spotkanie ze wszystkimi osobami zainteresowanymi tą formą budownictwa. Koszt budowy mieszkania szacuje się dzisiaj na 3,2 mln złotych. Andrzej Koperski, prezes Spółdzielni: „Zachęcamy wszystkich zainteresowanych do gromadzenia pieniędzy, rozmów w rodzinnych zakładach pracy o możliwości pomocy, tworzenia grup przyjacielskich niezbędnych przy samodzielnych budowlach. Władze miejskie zapewniły uzbrojenie terenu, my planujemy powołanie społecznego komitetu budowy magistrali ciepłowniczej. Budowa pierwszych domków winna ruszyć w 1988 roku. Jednocześnie kontynuować będziemy budowę domków jednorodzinnych.”

MALGORZATA PASZKOWSKA, uczennica Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, oraz Leszek Dmochowski z Zespołu Szkół Zawodowych w Wysokiem Mazowieckiem zostali zwycięzcami wojewódzkiej Olimpiady Wiedzy o Partii. Malgorzata: „Problemami partii zainteresowałam się podczas nauki historii w szkole. Pytania nie były trudne, ale nie jestem zadowolona ze swoich odpowiedzi. Myślę, że to zwycięstwo zmotywowało mnie do pogłębiania wiedzy przede wszystkim o polskim ruchu robotniczym”. Leszek: „To zwycięstwo to także zasługa mojej nauczycielki historii, pani Elżbiety Dobrzyńskiej. Nie spodziewałem się takiego sukcesu, ale to również zobowiązuje do dalszej nauki. Moje hobby to historia, a wiedzę o historii partii traktuję jako nową dziedzinę moich zainteresowań.”

KTO ODPOWIADA za zmarnowanie 3 ton cementu w śniadrowskim Urzędzie Pocztownym? Kto pozwolił na wycięcie prawie stuletnich drzew w Konarzycach? Kogo stać na ciągle przestoje dźwigu przy ul. Armii Czerwonej w Łomży (czyżby PBRol Grajewo nie liczył się z kosztami)? — to tylko niektóre tematy z dyżuru inspektorów IRCh-y. O wynikach poinformujemy.

DAR ŻYCIA — 2300 litrów krwi trafiło do punktów krwiodawstwa dzięki ofiarności dwupółtysięcznej rzeszy honorowych dawców krwi zrzeszonych w 34 klubach województwa łomżyńskiego. Jan Hurus z Zambrowa uhonorowany został przez Radę Państwa tytułem „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”.

CZYM ŻYJE GMINA? Józef Chrzanowski, naczelnik w Wysokiem Mazowieckiem: „Brakami. Mamy za mało terenów uzbójnych, wody, ciepła, brakuje oczyszczalni ścieków”. Ryszard Grodzki, naczelnik Szepietowa: „Końcem kampanii buraczanej. W Szepietowie skupiliśmy ponad 15 tysięcy ton buraków. Zakończyliśmy już budowę odcinka kanału burzowego przewidzianego na ten rok. Zaciśkamy kciuki, by zapadła wreszcie decyzja o lokalizacji przesyponni cementu w Szepietowie. Jak dotąd, po cement musimy jeździć do Białegostoku lub Elku”.

MAMY WIĘCEJ MIĘSA. Dotychczas w Łomżyńskim skupiono ponad 31 tysięcy sztuk trzody i 27 tysięcy sztuk bydła.

PRZYJĘCIE BEZ ALKOHOŁU w jesienne wieczory proponuje swoim bywalcom Gminny Ośrodek Kultury w Zawadach. Co podać — uczyć panie z Kola Gospodyń Wiejskich i Ośrodka „Nowoczesna Gospodyni”. Przed chorobą alkoholową ostrzega lekarz z miejscowego ośrodka zdrowia.

OBRAĐOWAŁ Komitet ds. Młodzieży przy wojewodzie łomżyńskim. Mówiono o sporcie w województwie. W najbliższym czasie nie przewiduje się wzrostu klubów ani rozszerzenia działalności poszczególnych dyscyplin sportu. Oczekiem



PROGRAM ROZWOJU kultury w latach 1986—90 był głównym tematem obrad XV sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Niewystarczające środki z budżetu terenowego i centralnego Funduszu Rozwoju Kultury zmuszają do szukania sojuszników w przemyśle, spółdzielczości i wśród wszystkich ludzi dobrej woli. Przykładem jest utworzenie Społecznego Komitetu Budowy Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży. Zadaniem komitetu będzie tworzenie klimatu wokół budowy tej także potrzebnej dla miasta i województwa placówki oraz gromadzenie środków społecznych. Honorowym przewodniczącym został prof. Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury, wiceprzewodniczącymi: prof. Kazimierz Secomski — członek Rady Państwa, poseł ziem łomżyńskiej, prof. Aleksander Krawczuk — minister kultury i sztuki, oraz Mieczysław Czerniawski — I sekretarz KW PZPR.

Dyplom i medal im. Adama Chętnika za rok 1986 wręczono Kazimierzowi Uszyńskiemu, dyrektorowi Muzeum Rolnictwa i Skansenu w Ciechanowie, oraz kapeli ludowej przy Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie.

Elżbieta Chrzanowska, Tadeusz Gałazka, Józef Pruszyński, Franciszek Święciecki i Henryk Witkowski z rąk wiceministra Kazimierza Ciapki otrzymali odznaki „Zasłużony działacz kultury”.

w głowie mają być dziewczęta trenujące kajakarstwo i wioślarstwo.

WRESZCIE SAMOCHÓD dla Kowalskiego. Za pośrednictwem łomżyńskiego Automobilklubu można sprzedać i kupić używany samochód. Nęcące są zniżki w opłatach skarbowych. Za samochód sprzedawany w pierwszym roku eksploatacji podatek wynosi 20 procent jego wartości, w drugim roku — 12, a przy samochodach starszych — 2,5.

CZYŻBY NOWY MOST na Narwi? Zdumienie przyrodników wywołała ekspansja bobrów w pobliżu Czarnocina. Pracowicie zwierzątka przystąpiły do gromadzenia budulca, który być może posłuży do przebudowania rzeki.

GRAJEWSKIEJ FILII Lubelskich Fabryk Wag grozi przerwa w produkcji z powodu braku polistyrenu. Nie skutkują monity ani interwencje kierowane do producentów surowca. Część załogi czeka przymusowy urlop.

W BOGUTACH zainaugurowano działalność Niedzielnego Uniwersytetu Ludowego ZMW. Tematyka pierwszego spotkania to historia ruchu ludowego, działalności kółek rolniczych i kultura życia seksualnego.

COS DLA OSZCZĘDNYCH. Święta i Sylwester z „Orbisem” w ZSRR — 45 000 zł, nad Bosforem — 56 000 i 60 dolarów USA. Nie ma już miejsc na święta w Budapeszcie (za niespełna 40 000). W kraju ceny równie szokujące: bal w warszawskim hotelu „Wera” — 12 600 zł od osoby, w gdańskiej „Marinie” — 18 000. PTTK oferuje Sylwestra w Sofii za 47 000, święta w Szczawinie już za 7—8 tysięcy, a Sylwester w Nowym Jorku — przepaszmy — Targu — za 20 000.

PUSTKAMI ŚWIECI łomżyński skład opałow. W tej chwili dysponuje jedynie 60 tonami mialu i drewnem. Do miasta przywieziono, jak dotąd, 2700 ton węgla (przydział mówił o 5500), 870 ton koks (przydział — 960). Jedynie w brykietach

„drgnęło” — na przydzielonych 100 ton do miasta dotarło 120.

UKOŃCZONO PRZEBUDOWĘ skrzyżowania ulic Świerczewskiego i Sikorskiego. Powróciły na stare trasy autobusy linii 1, 2, 5, 6, 10, 12. Od pierwszego grudnia bilet z Łomży do Nowogrodu w komunikacji miejskiej drożeje z 24 do 28 złotych.

REDAKCJA TYGODNIKA „Nowiny Jeleniogórskie” pragnie nawiązać kontakt z osobami, które były więzione (lub znają więźniów) z obozów hitlerowskich z terenu obecnego województwa jeleniogórskiego. Redakcja pragnie uzyskać dokumenty, wspomnienia, opisy, które posłużą do opracowania monografii obozów oraz zostaną wykorzystane w bieżących publikacjach prasowych. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: „Nowiny Jeleniogórskie”, 58-500, Jelenia Góra, ul. Okrzei 20, tel. 269-13, 236-21.

OSIEDLOWY DOM KULTURY w Łomży przyjmuję dzieci do pracowni fotograficznej (ul. Spółdzielcza 21). Zespół wokalny zbiera się na zajęcia w poniedziałki i czwartki o godz. 17.00 w ODK — ul. Małachowskiego 4. Zainteresowani krótkofalarstwem mogą się zgłaszać we wtorki i piątki, także o 17.00, w klubach przy ul. Moniuszki 6 i Prusa 10.

ROZSTRZYGNIEŃ KONKURS na najładniejszą dekorację świąteczno-zimową w sklepach „Społem”. Wśród dekoratorów spółdzielni pierwsze miejsce zdobył Jan Zamojski z Grajewa.

MOŻNA JUŻ ZGŁASZAĆ kandydatów do eliminacji wojewódzkich Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Odbędzie się on 11 stycznia 1987 roku w Wysokiem Mazowieckiem. Zgłoszenia wraz z tekstami piosenek (w 5 egzemplarzach) należy przesyłać pod adresem Wojewódzkiego Zarządu ZSMP, Łomża, ul. Senatorska 50, tel. 30-47.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki ZBOWID — na swoje plenarne posiedzenie; Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — na posiedzenie rady; Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży — na spotkanie z kierownictwem redakcji miesięcznika „Materiały Problemowe” oraz na prelekcję Jana Pawła Henne; Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Łomży — na sesję popularno-naukową pt. „Świeckie wartości kultury”; Klub Publicystów Lotniczych SD PRL — na seminarium „Warszawski przemysł lotniczy — tradycja i współczesność”.

wieści gminne

SZEPIETOWO. Koncepcje nowego podziału administracyjnego wzbudziły nadzieje w gminach. Chodzi min. o to, że jeśli droga zostanie zakwalifikowana jako wojewódzka, to jest większa nadzieja, iż szybciej dojdzie do ulepszenia. Według informacji Urzędu Wojewódzkiego w gminie jest 19 km dróg krajowych (trzeba stwierdzić, że są one w najlepszym stanie), 65 km — wojewódzkich, 184 — gminnych, 3,3 — zakładowych, 100 — polnych. Kiedy ostatni kilometr drogi w gminie zostanie utwardzony? Nie ma mądrego, który by na odpowiedział.

● Szepietowo to jedna z niewielu gmin, gdzie nie ma problemu z utrzymaniem działki budowlanej; rozdzielonych zostało 87 i przygotowywane są następne. Niestety, nie są one uzbrojone. Gmina nie ma na to pieniędzy, a właściciele nie kwapią się z ich wykładaniem na ten cel. Mimo to w osiedlu domków jednorodzinnych ciągle coś się dzieje. Ostatnio mówi się o tych, którzy chcą sprzedać budowane tu domy. Ponoć jedna z takich transakcji nie doszła do skutku, kiedy zainteresowany zasięgnął informacji w Urzędzie Skarbowym o wysokości po-

CIAG D.LS7Y NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Nasz sołtys mógłby dużo dla wsi zrobić, gdyby chciał.
(zasłyszane w klubie „Ruch” w Kołakach Kościelnych)

myśl z atestem

„Kto nie wierzy w to, co mówi, przysposabia tych, którzy nie będą wierzyć w to, co robią.
Nicolae Iorgu

Red.

WITOLDOWI PATOCE

wyrazy szczerego współczucia
z powodu zgonu

OJCA

składają współpracownicy
z redakcji „Kontaktów”.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kwota 14,9 miliarda. Dyskusja o kierunkach rozwoju województwa podczas kampanii wyborczej do Sejmu bardzo się więc ukonkretniła.

— Kwota 14,9 miliarda nie wystarczyła nawet na opędzenie najpilniejszych potrzeb w gospodarce komunalnej, rolnictwie, oświacie, służbie zdrowia — wzdycha wicewojewoda Edward Dąbrowski. — Jednak trzeba było przystąpić do jej dzielenia.

Założenia projektu planu 5-letniego województwa powstawały w wielkich bólach.

Zygmunt Grygo, przewodniczący Komisji Społeczno-Gospodarczej Wojewódzkiej Rady Narodowej: — Nie przypominam sobie, żeby jakikolwiek inny dokument był równie starannie i długo konsultowany. Wyniki tych konsultacji wpłynęły do nas i Prezydium WRN-u w postaci stosów materiałów. Wśród nich porządne miejsce zajmowały nadal sążniste listy postulatów inwestycyjnych od rad narodowych stopnia podstawowego, komitetów partyjnych, naczelników, organizacji społecznych.

Janusz Redlin, przewodniczący zespołu radnych-członków PZPR i bezpartyjnych: — W końcu te dyskusje i postulaty zamieniły się w twarde negocjacje; trzeba było zdecydować, co umieścić w założeniach do planu, a z czego zrezygnować. Nie obeszło się bez skakania sobie do oczu.

Założeniu

Ostateczna ich wersja została zaakceptowana przez Wojewódzką Radę Narodową w grudniu 1985 r. Przeszedł tzw. wariant zrównoważonego rozwoju. Środki na inwestycje rozdzielono między gospodarkę komunalną (34,2 proc.), rolnictwo (33 proc.), oświatę (13,9 proc.), służbę zdrowia (6 proc.). Pozostałe dziedziny potraktowane zostały symbolicznie.

Celem inwestycji komunalnych było zapewnienie ciągłości rozwoju miast. — Chodziło nam o to, żeby przez całe 5 lat, a również później, spółdzielczość mieszkaniowa oraz inwestorzy prywatni mieli gdzie wznosić domy — objaśnia wicewojewoda Edward Dąbrowski. — A więc: źródła ciepła, oczyszczalnie ścieków, ujęcia wody, techniczne uzbrojenie terenów budowlanych. Po zbilansowaniu okazało się, że przedsięwzięcia te pochłoną kwotę 5,1 miliarda. Wojewódzka Rada Narodowa przytuliła na to; nie było wyjścia. Budżet terenowy jest jedynym źródłem finansowania gospodarki komunalnej.

Skutki zaniedbania inwestycji komunalnych w Łomżyńskim dają o sobie znać co dzień. W ostatnich latach każde z miast przechodziło z tego powodu dodatkowy kryzys budowlany.

W rolnictwie chodziło o utrzymanie tempa melioracji, przyspieszenie budowy wodociągów i modernizację sieci elektrycznej. W sumie przeznaczono na to 4,9 miliarda, z czego na meliorację — 2,7.

Edward Dąbrowski: — Program rzeczowy melioracji nie ograniczał się jednak do tego, co można zrobić za 2,7 miliarda z budżetu terenowego. Wzorem lat ubiegłych liczyliśmy na tzw. zamówienia rządowe, czyli dodatkowe źródło finansowania. Przypuszczaliśmy, że będzie to kwota ok. 4 miliardów, dlatego w założeniach jest 25 000 hektarów do zmeliorowania w latach 1986—90.

Melioracje to dla rolnictwa łomżyńskiego szybki wzrost produkcji, a dla rolników — nowa jakość życia. Od 1975 r. tempo ich prowadzenia stawało Łomżyńskie w czołowie krajowej. Jednak zaległości były tak duże, że dopiero w 1985 osiągnięty został półmetek.

Bezładnie wręcz wygląda sprawa wodociągów na wsi. W latach 1975—85 wybudowano zaledwie 266 kilometrów sieci. Ogółem z dobrodziejstwa wodociągów zbiorowych korzysta tylko 13 proc. gospodarstw i drugie tyle — z wodociągów zagrodowych. Tymczasem coraz więcej studni chłopskich wysycha; ponadto woda z ok. 30 proc. tych studni nie nadaje się do picia z powodu nadmiernych zanieczyszczeń bakteriologicznych i chemicznych. Program zaopatrzenia wsi w uzdatnioną wodę przewiduje budowę 168 ujęć i stacji uzdatniania oraz 2207 kilometrów sieci wodociągowej. Jego koszt w cenach z 1984 r. — 20 miliardów złotych!

Stanisław Cukrowski, dyrektor

Wojewódzkiego Zakładu Inwestycji Rolniczych: — Założenia planu 1986—90 przewidują na wodę 1,3 miliarda złotych. Zbuduje się 18 stacji wodociągowych i 208 kilometrów (dla ok. 300 gospodarstw). Możliwości przedsiębiorstw wykonawczych Łomżyńskiego są dwukrotnie większe.

A więc i tu wzrost, ale nie tak szybki, jak by się chciało. Rozmiary modernizacji sieci energetycznych nie są nawet w pełni zbadane. Wicewojewoda Dąbrowski „na oko” ocenia, że są duże. Większość z nich była budowana na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Teraz ich obciążenie wielokrotnie przekracza dopuszczalne normy. Częste awarie zasilania są zimą mieszkańcom, zwłaszcza wsi. W tej kwestii Wojewódzka Rada Narodowa wspomaga przedsięwzięcia energetyki zawodowej.

Zjeździe PZPR. Wzrastające zapotrzebowanie na żywność wymaga poszerzenia programu inwestycji melioracyjnych do 700 tys. ha. Tyle też przewidziano w projekcie NPSG. Dlatego w końcowej fazie prac nad planami terytorialnymi potrzebne będzie skorygowanie w górę wstępnie zapisanych tam ustaleń.

Pierwsze egzemplarze ostatecznej wersji rządowego projektu NPSG dotarły do Łomży w drugiej połowie października. — Przeczytałem i przeraziłem się — wyznaje wicewojewoda Edward Dąbrowski.

— Całe to gadanie o suwerenności rad narodowych zaczyna być niewiarygodne — denerwuje się Janusz Redlin.

Zygmunt Grygo zachowuje spokój: — Ta dyrektywa nie przejdzie. To niemożliwe.

Podczas gdy lektura projektu NPSG wywoływała w Łomży szok,

tylko co z tego? Rolnictwo nie chce dodatkowych środków, chce tylko, żeby zostały przywrócone właściwe proporcje. Były przecież 5-letki, kiedy robiło się po milionie hektarów melioracji. Tymczasem wojewódzkie rady narodowe uciekają ostatnio od tych inwestycji na korzyść miast.

Wysłannicy sejmowej komisji rolnictwa, po obejrzeniu prac i zapoznaniu się z przemianami, jakie melioracja wprowadziła na Kurpiach (w gminach Turośl i Zbójna), są całym sercem za 33 000 hektarów: — Dla wsi łomżyńskiej melioracja to nowe perspektywy, nowe życie.

Jeśli dyrektywa przejdzie, zawali się cały — kunsztownie wyważony — wariant zrównoważonego rozwoju, z projektu NPSG wynika bowiem, że nakładając obowiązek w rolnictwie, Centrum nie troszczy się o konsekwencje tego posunięcia w innych dziedzinach, a zwłaszcza gospodarce komunalnej.

Obliczanie kosztów

Wicewojewoda Edward Dąbrowski również głęboko wierzy, że dyrektywa nie przejdzie; nie dlatego, żeby był wrogiem melioracji. Wręcz przeciwnie. Każdy, kto tu żyje, wie, że rolnictwo jest najważniejsze, a potrzeby wsi nawet niewygodne. On tylko wziął ołówek i skorygował, zgodnie z dyrektywą, założenia planu wojewódzkiego: — Jeżeli przeznaczymy 7,2 miliarda na meliorację, środki na inwestycje w pozostałych działach zmniejszą się o 23 proc. W gospodarce komunalnej np. z 5,1 do 3,9 miliarda. Oznacza to rezygnację z kilku ważnych zadań oraz wydłużenie cyklu inwestycyjnych na budowach już trwających. Na przykład: przedłuży się przygotowanie infrastruktury technicznej pod budownictwo spółdzielcze w Wysokiem Maz. (ujęte w planie mieszkaniówki na lata 1989—90); przeciągnie się do roku 1992 (planowane na 1988) zakończenie budowy ul. Sikorskiego w Łomży; opóźni się rozbudowa ciepłowni w Łomży (deficyt ciepła w roku 1990 wyniesie 30 proc. jej mocy); w mieszkaniówce komunalnej cykle inwestycyjne wydłużą się z 16 miesięcy do 3 lat. Inna konsekwencja: obciążony melioracjami plan wojewódzki nie wytrzyma 7-proc. nakładów na ochronę środowiska (wielkość ta gwarantuje przynajmniej utrzymanie tempa degradacji na nie wzrastającym poziomie).

I najważniejsze (o paradoksie!): o 23 proc. zmniejszy się również program zaopatrzenia wsi w wodę oraz modernizacja sieci energetycznych.

Zdaniem Edwarda Dąbrowskiego — skutki nie dadzą na siebie długo czekać; przede wszystkim, wobec braku urządzeń i infrastruktury technicznej o 1/3 zmniejszy się w 5-letce budownictwo mieszkaniowe.

Janusz Redlin zwraca uwagę na tragizm wyboru pomiędzy rolnictwem a budownictwem mieszkaniowym, pomiędzy wsią a miastem: — I miasto, i wieś są zaniedbane. Gdy inni podnosili swoje wskaźniki cywilizacyjne, my zostaliśmy w tyle. Teraz, zamiast rekompensaty, proponuje się nam alternatywę nie do przyjęcia. Tym bardziej że przecież nikt w Łomżyńskim w ciągu 10 lat województwa nie oszczędzał na melioracjach. Wręcz przeciwnie; naszym sukcesem jest to, że robiliśmy dużo i tanio.

Najbardziej wstrząsający — zwłaszcza dla tych, którzy uwierzyli w rządzenie po nowemu (samorządność, decentralizację, słowem — uspołecznienie planowania jako niezbędny warunek ustrzeżenia się od wulgaryzmu) — jest nie maskowany odwrót od zasad, które dając nadzieję, nie zdążyły jeszcze sprawdzić się w praktyce; odwrót w kierunku ręcznego sterowania gospodarką i życiem społecznym.

Egzekutywa KW, członkowie Prezydium WRN-u, radni, posłowie i działacze w Łomży wierzą, że apelowanie do sumienia Centrum przyniesie rezultaty w postaci dodatkowych środków na zwiększony program melioracyjny. Z Warszawy dochodzą wieści o nieprzychylnym przyjęciu w kręgach sejmowych rządowego projektu ograniczenia samodzielności rad narodowych w dziedzinie planowania. Dyskusja w Sejmie nad projektem NPSG dopiero się zaczęła.

MARIA KACZYŃSKA

Z OSTATNIEJ CHWILI: jak się dowiadujemy, starania władz wojewódzkich najprawdopodobniej zakończą się powodzeniem!

dyrektywa czyli ręczne sterowanie



W dziedzinach ochrony zdrowia, bazy oświatowej, kultury i innych Łomża liczy prawie wyłącznie na dofinansowanie z centralnie tworzonego funduszu społecznych i tzw. funduszu celowych.

Szok

— Po przyjęciu założeń przez WRN wydawało się, że najważniejsza robota już za nami — mówi Janusz Redlin. — Każdy jakoś został ulagodzony i zapanował spokój. Wojewoda wystąpił do Komisji Planowania o przydział dodatkowych 4 miliardów.

Antoni Stokowski: — Oczekiwaliśmy na ogłoszenie ostatecznej wersji rządowego projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego. Sądziliśmy, że jego zatwierdzenie przez Sejm nastąpi na początku 1986 r.

Jednak mijały miesiące, a prace nad NPSG trwały. W województwach nie nadawali z aktualizacją swoich założeń. Potem był X Zjazd PZPR. Dwutygodniowy „Gospodarka — Administracja Państwowa” we wrześniu br. opublikował wywiad z Ludwikiem Ochockim, zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, na temat końcowego etapu prac nad planem 5-letnim. Stwierdził on m.in.: „Szczegółne ogólnonarodowe znaczenie mają inwestycje w rolnictwo i gospodarkę żywnościową. Akceptując wstępne wersje podziału środków, niektóre rady narodowe nie przewidziały dostatecznie dużych nakładów na meliorację. Mówi o tym prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner w referacie na X

do Sejmu wpłynął rządowy projekt zmiany ustawy o planowaniu społeczno-gospodarczym z 1982 roku: „W ustawie z 26 lutego 1982 wprowadza się następujące zmiany: 1a) w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym mogą być określone w sposób wiążący zadania, które powinny być uwzględnione w wojewódzkich planach społeczno-gospodarczych”.

Marek Strzaliński, wojewoda łomżyński: — Rzecz sprowadza się do tego, że wersja NPSG z września br. zawiera inny podział środków niż ten, który był podstawą naszych prac planistycznych w województwie. Ogólna kwota środków inwestycyjnych, przyznanych dla naszego województwa, wzrosła z 14,9 do 16,6 miliarda złotych w cenach z 1984 r. Naszą rozterkę spowodował fakt, że projekt NPSG zawiera dyrektywę, która mówi, iż 43 proc. tej kwoty (7,2 miliarda) musimy przeznaczyć na meliorację; określa nawet rozmiary rzeczowe prac: 33 000 hektarów w latach 1986—90.

Podobne dyrektywy dotyczą wielu innych województw; w ten sposób rząd proponuje wykonać program zmeliorowania 700 000 hektarów w latach 1986—90.

Kazimierz Dunaj, wiceminister rolnictwa (po raz ostatni z wysłannikami sejmowej komisji rolnictwa w Łomży na początku listopada br.): — Koncepcja broni się sama. Te 700 000 hektarów to tylko odzwierciedlenie zużywających się urządzeń oraz troszczenia nowych. Bez melioracji nie będzie samowystarczalności żywnościowej. Możemy zaprzężyć się w potrzeby miast i przetrwać jeszcze trochę wsi do miasta,

Kryteria



Mieszkam już 12 lat w Łomży, a ciągle mnie zadziwia (przeraża?) gorący zapał jej mieszkańców do robienia rzeczy „wielkich”. Tym razem odnosi się to do artykułu red. Władysława Tockiego pod autentycznie prawdziwym tytułem „Żart” („Kontakty” nr 45/86) o najnowszym pomysle łomżyńskich — uniwersytecie. Do tej pory traktowałam wiadomość jako zwykłą plotkę, żart, teraz jestem przerażona. Mimo wielkiego wysiłku umysłowego, nie potrafię sobie tego wyobrazić. Nie potrafię więc zrozumieć, jak wyobrażają sobie to inni — ważniejsi obywatele Łomży. Podejrzewam, że w ogóle nie mają wyobraźni, bo każdy, kto ma jej choć odrobinę, może się tylko uśmiechnąć. W przeciwieństwie do wyżej postawionych ja, szary mieszkawiec Łomży, widzę wszystko „przeciw”, nie „za”. Nie mogę więc milczeć, postanowiłam zabrać głos w tej sprawie: moim — zapewne niespełnionym marzeniem — jest sprowadzenie co niektórych osób z obłoków na ziemię.

Zacznijmy od kadry pedagogicznej. Jest już w Łomży dziesięciu doktorów. Pytanie: aż dziesięciu czy tylko dziesięciu? Czy ta liczba upora się z obowiązkami wykładowców? Wątpię. W końcu wyższa uczelnia to nie tylko seryjna produkcja magistrów, to również praca naukowa, badawcza. Na zajęcia mają dojeżdżać pracownicy z Olsztyna — zgoda. Do Białegostoku też dojeżdżają z Warszawy i jest dobrze. Oj, chyba nie tak dobrze, bo wiem z własnego doświadczenia, że nie są oni zbyt mocno związani z tamtą filią. Przypominam sobie słowa jednego z nich: „Zesłano mnie na Daleki Wschód”. Czy chcąc tworzyć własną uczelnię, możemy opierać się na ludziach, którym może to wszystko, za przeproszeniem, wisieć? Nie tudźmy się, że pokochają Łomżę i bez przymusu (ze strony swych przełożonych) będą szerzyć oświatę w naszym mieście.

Sprawa następna — księgozbiór. Studiowałam systemem zaocznym w Białymstoku. I dzięki Bogu. Gdyby przyszło mi studiować w Łomży, zrezygnowałabym natychmiast. Będąc na trzydniowym zjeździe, mo-

i Liceum Ogólnokształcące (szkoła, po ukończeniu której nikt nie ma). Jeden czy też dwa budynki nie załatwią chyba sprawy. Wiąże się z tym również baza noclegowa. Studenci zaoczeni będą zapewne mieszkali w internatach, z których na siłę będzie się w piątki wyganiało uczniów do domu. Gorzej, jeżeli uniwersytet rozrośnie się nam do ok. 120 słuchaczy (cztery roczniki po 30 osób). Zaocznych jakoś się upcha, a stacjonarnym wynajmie „Polonez”. Bardzo dobrze. Można będzie się pochwalić, że u nas studenci mają doskonałe warunki lokalowe.

Studenci mają „rozszerzać” Łom-

stem wspaniałym? Uniwersytet to ostatnia rzecz, o jakiej można marzyć. Czy rzeczywiście niektórzy łomżyńscy nie patrzą realnie na to, co dzieje się wokół? Ciągłe się mówić, coś zaczyna, by to rozbabrać i zostawić na lasce losu. Skończymy to, co jest w planach, co już jest zaczęte, a nie bujajmy w obłokach. Trzeba zejść na ziemię. Dokończyć budowę szpitala, nieszczęsnego basenu, rozładujmy tłok w szkołach. Są to sprawy zbyt przyziemne? Cóż, jeżeli zwolennicy uniwersytetu lubią mrzonki, to proponuję im coś ekstra. Wybudujmy w Łomży stocznice rzeczne. Przynajmniej z głowy

leżącego na ruchliwym szlaku wodnym między Morzem Czarnym a Bałtykiem. Wszystko zależy od tego, w którym kierunku skierujemy swoje demagogiczne argumenty.

Wydaje mi się, że przyczyną wyboru kierunku pedagogicznego jest, iż aby „wyprodukować” nauczyciela, wystarczy posiadać budynek, a w nim tablicę i kredę.

Otóż w tym miejscu warto byłoby sobie uświadomić, czym różni się wyższa uczelnia od szkoły. Sądzę, że najistotniejsza różnica tkwi w tym, że uczelnia — oprócz tego, że uczy — powinna jeszcze naukę tworzyć. A z tym jest we współczesnym świecie trudniej. Nie wystarczy tu kajet i ołówek. Oprócz swiadek ludzi potrzebne są laboratoria, biblioteki, aparatura, a przede wszystkim szerokie otwarcie na świat i jego zdobycze, aby nie odkrywać prawd już dawno odkrytych. Nie muszę chyba dodawać, że wszystko to wymaga olbrzymich nakładów finansowych, w tym także — a może przede wszystkim — w dewizach. Kłosa państwa jest taka, jaka jest. Każda nowa uczelnia to rozdrabnianie i tak już bardzo szczupłych środków.

Deficyt pedagogów ujawnił się głównie po skróceniu dnia pracy nauczycieli, aczkolwiek większość z nich z możliwości dłuższego wypracowania nie skorzystała, pracując tylko samo, ale w godzinach nadliczbowych, lepiej płatnych.

Zgadzam się więc z poglądem, że problem polega głównie nie na braku nauczycieli, ale na zapewnieniu im godziwej płacy i mieszkań. Nie odchodziliby oni wówczas do pracy w administracji, a wielu ludzi z wyższym wykształceniem, pracujących, a raczej mających etaty w urzędach, czy przemyśle, dążyłoby do uzupełnienia swoich kwalifikacji o wiedzę pedagogiczną, by zdobyć szczytne prawo pracy w szkole, podnieść w ten sposób swój status społeczny i finansowy.

Dochód narodowy i mieszkania tworzą jednak przede wszystkim ludzie bezpośrednio produkujący dobrą materialną. A wystarczy zajęć na jakąkolwiek budowę, wziąć do ręki pierwszą lepszą gazetę, aby przekonać się, jakie są rzeczywiste

ŻART

zę kulturalnie, społecznie itd. Dziwne, że akurat studenci, a nie młodzież licznych szkół średnich. Czyżby rzeczywiście słowo „student” miało aż taką moc przyciągania? Rodzaj „wyższy”? Wybaczenie, mądrzejsi ode mnie — śmiać mi się chce.

Uczelnia ma dostarczyć nauczycieli, głównie na wieś. A kogo dostarczy? Nowych urzędników, może nawet redaktorów do „Kontaktów”. Zastanawiam się, czy 23-24-letnia dziewczyna z tytułem „mgr”, narzeczonym czy już mężem z ŁZPB „Narew”, pojedzie uczyć na wieś i będzie mieszkała w wynajętym u gospodarza domu. To może zrobić licealistka, ale nie kobieta, która już zaczyna myśleć o tzw. ułożeniu sobie życia. Uniwersytet nie jest lekarstwem na braki kadrowe. Tym lekarstwem są mieszkania, prawdziwe M-ileś. Zamiast budować uniwersytet, przeznaczmy te pieniądze na domy dla nauczycieli, właśnie w tych dalekich wsiach. Zobaczycie, ile osób przyjdzie uczyć. Nie uniwersytet, ale M-4!

Z zainteresowaniem obserwuję zapał łomżyńskich, to, co zrobili i to, co zamierzają zrobić. Już 20 lat te-

bedziemy mieć praktyki robotnicze przyszłych studentów.

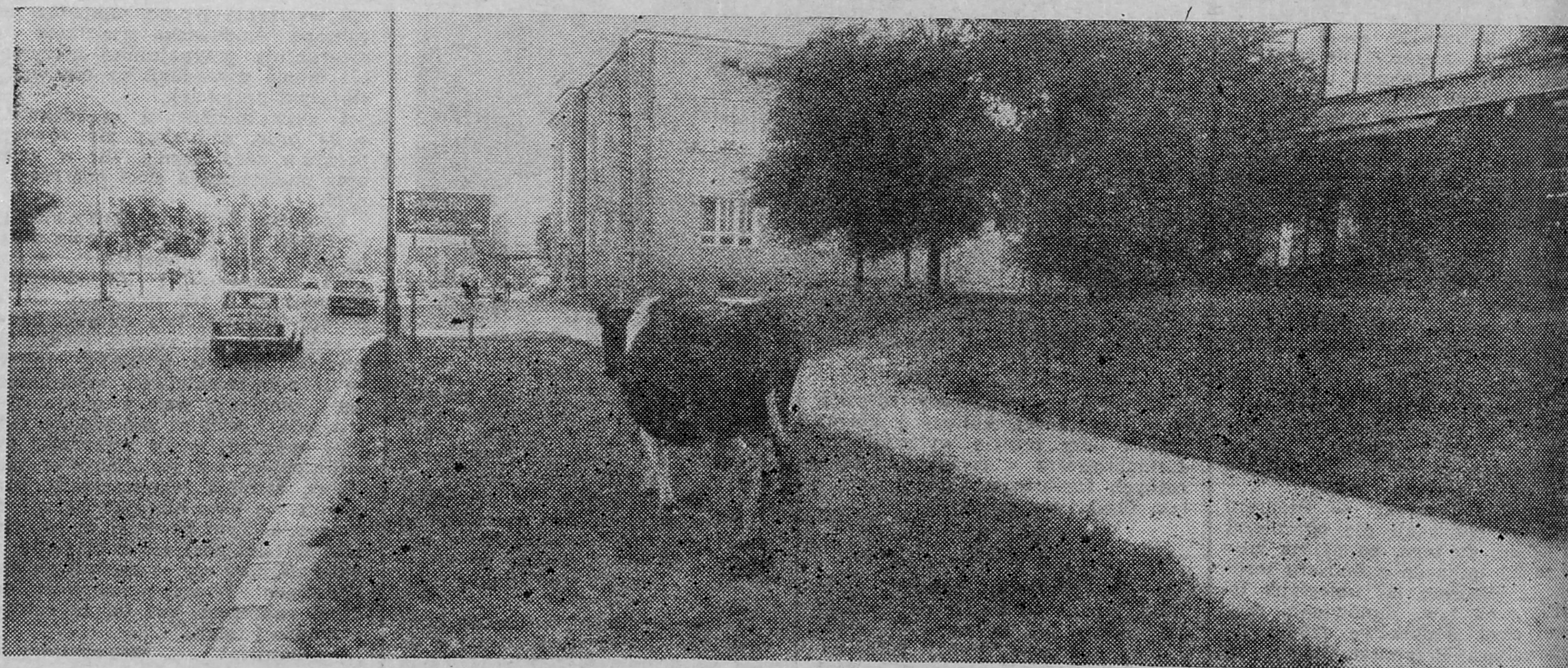
GRAŻYNA
KULESZA-SZYPULSKA
Łomża

★ ★

Apetyt jest oznaką zdrowia. Nadmierny apetyt zdrowiu szkodzi. Trudno niekiedy ustalić, kiedy kończy się fizjologia i zaczyna patologiczne obżarstwo.

Przed podobnym problemem stajemy zastanawiając się nad pomysłem powołania w Łomży wyższej uczelni.

W czasach, kiedy kraj nasz był potęgą gospodarczą, dylematów takich nie było. Uczelnie otwierano radośnie w każdym większym mieście. Dziś zbieramy owoce. I tak np. efektem powstania Wyższych Szkół Inżynierskich jest to, że plasujemy się w światowej czołówce, jeżeli chodzi o liczbę inżynierów. Z jakością jest jakby trochę gorzej, pomijając już fakt, że nie bardzo wiadomo, co z tymi herosami industrializacji robić. Wielu pracuje na stanowiskach, gdzie doskonale dałby sobie radę technik lub po-



głam sporo czasu poświęcić na korzystanie z czytelni białostockich. Czasami uśmiechałyśmy się do pani z czytelni i ta dawała nam książkę na noc. Robiliśmy wspólne „nocne czytania”. A w Łomży? Po prostu nie ma książek! Jeżeli ja, mieszkanka Łomży, jeździłam po książkę do Białegostoku, to co będą robić studenci przyjeżdżający do Łomży. Proszę mi nie tłumaczyć, że jest u nas bogaty księgozbiór, bo wiem z własnego doświadczenia ile on jest wart. Ot, może znowu optymiści wierzą, że ktoś litościwy da nam parę setek unikalnych pozycji?

Jedźmy dalej — baza lokalowa. Kiedyś zamierzano na cele Studium Nauczycielskiego zabrać budynek szkoły i internatu Technikum Weterynaryjnego. Jasne, weterynarzy powinno się kształcić przede wszystkim w oborze. Teraz mówi się o budynku Technikum Budowlanego. Też jasne. Jak kształcić się tam budowlanców, to niech sobie sami postawią nowy. W następnej kolejności będzie Technikum Drzewne (po co ma istnieć, drewna coraz mniej)

mu, gdy jako kilkuletnia dziewczynka przyjeżdżałam do Łomży na wakacje, rodzice pokazywali mi Narew i mówili: „Tu będzie niedługo promenada”. Dziś to samo mówię moim dzieciom, prowadząc je do czegoś, co nazywało się kiedyś ogród jordanowski (ja miałam lepiej, za „moich” czasów był). Gdy uczyłam się w pierwszej klasie liceum, mówiono nam, że już w czwartej będziemy kąpać się w krytym basenie. Uwierzyłam, nie uczyłam się pływać w jeszcze czystszej Narwi i... nie umiem pływać do dzisiaj. Co to jeszcze w tej Łomży mieliśmy mieć? Aha, wodę ciepłą na Pięknej, nowy stadion (mamy już hotel przy stadionie, brawo!), dom kultury z prawdziwego zdarzenia, halę widowiskowo-sportową, gaz przewodowy, przystań rzeczna, obiekty sportowe „Startu” (to miało być gdzieś na Łomży). A teraz mamy mieć uniwersytet. Nieźle się zapowiada kolejna wielka inicjatywa, która ma podnieść prestiż miasta. Jeżeli będziemy miastem akademickim, to już będziemy mia-

prostą człowieka, który umie czytać i pisać.

Nauczycieli kształciło się naocznie równie masowo. Można więc mieć pewne wątpliwości co do rzeczywistych potrzeb zwiększania ich liczby, zwłaszcza że prognozowanie nie jest naszą najmocniejszą stroną. Pamiętajmy, że po wybudowaniu tysiąca szkół na Tysiąclecie, okazało się, iż niektóre z nich stoją puste i zaczęto je przekazywać innym instytucjom. Nie nadeszło też zapowiadane bezrobocie, które było głównym motywem wysyłania pracowników (również nauczycieli) na wcześniejsze emerytury.

Dlaczego więc w Łomży ma powstać Wyższa Szkoła Pedagogiczna? Brakuje przecież także i wielu innych specjalistów. Po powrocie znaną morza, najbardziej rzucał mi się w oczy brak na ulicach naszego miasta marynarzy. Może by tak więc powołać Wyższą Szkołę Morską? Propozycję taką można równie dobrze przyjąć za bredzenie w mąglinie, jak za śmiały wizję przyszłości Łomży — miasta portowego,

potrzeby kadrowe kraju. Łącząc to z poglaskami o starzeniu się i wyludnianiu wsi, nie sposób uniknąć wrażenia, że najbardziej zaczyna brakować nam robotników i chłopów, a więc klasy rządzącej.

Logicznym następstwem dalszego postępowania tego procesu jest anarchia. Przejęcie wówczas władzy przez biurokrację sytuacji tutaj nie uratuje, albowiem biurokracja, rządząca sama sobą, musiałaby wcześniej czy później zauważyć, że nie jest samowystarczalna. Obawiam się, że zauważyłaby to za późno.

A co do łomżyńskich uczelni, to może jestem dziwaki i tradycjonalista, ale wolałabym, żeby wychowawczynią mego dziecka była absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, aniżeli najbardziej szacownej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w mieście X.

WIESŁAW WENDERLICH

Łomża
Fot. GABOR LÖRINCZY, którego autorstwa są wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze



wyznaczony. Przez trzy tygodnie był do wglądu w Urzędzie Miejskim, a le obejrzeć go spieszili tylko ci, którzy drżeli o los swoich działek, a potem pisali podania i żarliwie dyskutowali. Zabrakło natomiast głosu tych, którzy reprezentują ważne gremia samorządowe lub organizacje społeczne i polityczne. Nawet Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej nie przejawiało większego zainteresowania planem.

Rzetelną ocenę planu i obawy, by kryzysowy, wahadłowy pośpiech nie zakończył jego konstrukcji podczas realizacji, zawarł w referacie programowym na Miejską Konferencję Sprawozdawczą - Wyborczą zastępujący I sekretarz miejskiej instancji partyjnej. Przyklasnął on intencji autorów planu (jego głównym twórcą jest inż. arch. Alicja Mieszkowska, zastępczyni dyrektora WBPP), by w pierwszej kolejności Łomża zadbała o rozwój infrastruktury technicznej (uzbrojenie terenu) oraz społecznej (placówki handlowo-usługowe, szkoły, przedszkola), choć jest to przedsięwzięcie bardzo kosztowne i - przynajmniej na początku - mało efektywne.

Czas jednak najwyższy skończyć z alogiczną metodą cząstkowego zagospodarowywania, gdyż jej skutki mieszkańcy odczuwają przez lata. Przykładem choćby osiedle Południe - jeden wielki hotel i zarazem synonim złego budowania. W efekcie tych działań miasto niewielkie przecież, bo liczące zaledwie nieco ponad 50 tysięcy mieszkańców, jest porożrzucane wśród pól i pagórków, zupełnie nie wykorzystując atrakcyjnego zróżnicowania terenu, utrudniając dojazd do wielu jego części. To, co winno być oknem na świat - rzeka i kolej - jest tylko udką. Prawda - i to niezwykle smutna - stało się powiedzenie, iż do najstarszych szlaków komunikacyjnych Łomża odwróciła się plecami. Właśnie od strony Narwi nasze miasto prezentuje się jak pokrzywy zarośla wiocha, osiadła na wysypiskach śmieci. To nas degraduje jako spadkobierców wielowiekowych tradycji, niewrażliwych na piękno przyrody, estetykę otoczenia, a u przyjeźdźnych wyrabia opinię, którzy nie potrafią uporządkować nawet swego, niewielkiego przecież, podwórka.

pokrzywy na bulwarze słońca

Istnieje wśród łomżyńiaków powszechne mniemanie, iż winę za taki wygląd Łomży ponoszą architekci, bo zaprojektowali jakkolwiek, wzięli za to pieniądze i miast pilnować realizacji swego planu. Wiodą żywot za oceanem. „Plan miejski - wstępny, ogólny i szczegółowy zagospodarowania przestrzennego miasta Łomży” z sierpnia 1951 roku, opracowany przez Bogusława Herbergera, z pomocą techniczną Jerzego Matuszewskego już wtedy uwzględniał ewentualność administracyjnego awansu miasta do roli województwa lub co najmniej ośrodka ponadpowiatowego, ponieważ „[...] teren jest stały, zurbanizowany i brakuje tu ośrodka konkurencyjnego [...]”. Postulował też konieczność uprzemysłowienia grodu, wskazując po temu korzystne warunki, tj. wododział Narwi i nadwyżkę siły roboczej z przeludnionej wtedy wsi. Opracowany wówczas 6-letni plan przewidywał zatrudnienie w przemyśle 6500 osób, co stanowiło 20 proc. mieszkańców miasta.

Plan ów zawierał także demograficzne prognozy rozwoju. Przyjmując, iż Łomża w 1948 roku liczyła 16 000 mieszkańców, przewidywał ich wzrost do 1975 roku do 80 tysięcy. Był to oczywiście wariant rozwoju Łomży w przypadku jej awansu administracyjnego. Toteż pogląd, iż Łomża na siłę i zupełnie niespodziewanie uczyniono miastem wojewódzkim, powtarzany jeszcze dziś w wielu urzędach, jest pomijającym przeszłość wykretem, przykrywką dla braku zdecydowania, inicjatywy i konsekwencji.

Wspomniany plan zagospodarowania przestrzennego Łomży z 1951 roku przeznaczał teren pomiędzy ulicą Nowogrodzką i Wojska Polskiego (wówczas Ostrołęcką - przyp.

S.Z.), poblizze stacji kolejowej i Piątnicę pod rozwój przemysłu. Przewidywał dwie dzielnice mieszkaniowe, połączone „zielonym szwem” także z Łomżycą i Piątnicą. Sieć usługowo-handlową lokalizował w jednym, dużym centrum, blisko osiedli i terenów przemysłowych. Do strefy podmiejskiej włączył Las Jednaczewski, tereny zielone harmonijnie zaś wchłaniały skarpe nadnarwiańską oraz zamienioną w przyszłości w miejsce kultury i wypoczynku, oczywiście po zamknięciu, cmentarz katolicki. Uwzględnił też dwa ośrodki ogólnomiejskie kultury fizycznej, tj. stadion pomiędzy dwoma osiedlami, na „szwie” zieleni, oraz nadrzeczny ośrodek sportów wodnych. Wspominał też o lokalnych centrach sportowych, obsługujących poszczególne dzielnice.



Jeśli takie myślenie posiada tak odległą metrykę, skąd w Łomży tyle dzieł przypadku, zakłócających nawet podstawową zasadę jej rozwoju, tj. ów promieniotwo-koncentryczny układ? Ależ na cmentarz zastaniają bloki i szkaradny budynek Straży Pożarnej. A przecież trasa ta łączyła się z ulicą Giełczyńską. Budynek PKO przesłania widok na wznoszące się pod Kupiskami wzgórza. Miasto do rzeki zwróciło się oczyszczalnią ścieków, a do Lasu Jednaczewskiego - deszczownikami płynnych odpadów przemysłowych.

Byłabyś łomżyńska stała się naszym chlebem powszednim i coraz więcej mieszkańców uważa ją za zupełnie prawdziwe wymiary osiedlowego życia.

W osiedlu Południe szybciej niż cokolwiek wyrósł las blaszanych

sa Zambrowską a Starą Łomżą. Plan uwzględnia także część typowo rolniczą i warzywniczą - przy ulicy Nowogrodzkiej. Przewidziana jest ubojnia, rzeźnia i masarnia, ale poza granicami miasta, gdyż Łomża nie może zapewnić tym zakładom tak dużej ilości wody, jakiej potrzebują.

Tak zaplanowana Łomża wykracza poza dotychczasowe granice o 434 hektary i wlicza do miasta wieś Kraskę oraz Zawady Przedmieście. Przewiduje ponadto 7-krotny wzrost terenów jordanowskich i 9-krotny - zieleni. Powinno przybyć 7 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni placówek kulturalnych, w tym teatr i - wyczekiwane od lat - centrum kultury. Także 400 miejsc w żłobkach i 1400 - w przedszkolach.

Ogólnomiejskie centrum handlowo-usługowe będzie zlokalizowane

wzdłuż ul. Sikorskiego, począwszy od nowego dworca autobusowego do Szosy Zambrowskiej.

Ważną część planu stanowią prognozy komunikacyjne. Od wieków miasto było ściśle związane ze szlakami wiodącymi z Mazowsza na Litwę oraz z rzeką. Z czasem - także z koleją. Do największych przedsięwzięć inwestycyjnych w tej dziedzinie plan zalicza budowę wschodniej obwodnicy od wylotu na Augustów do ulicy Gwardii Ludowej, z realizacją nowego mostu na Narwi. Musi też być ukończona budowa odcinka ulicy Gwardii Ludowej z przejazdem przez tory PKP, łącząca dzielnicę mieszkaniową z częścią składowo-przemysłową miasta i ulicą Poznańską.

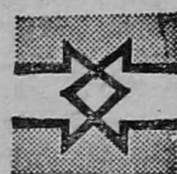
Nowe ulice powstaną w osiedlach pomiędzy ul. Sikorskiego, Świerczewskiego, Szosą Zambrowską i Gwardii Ludowej. Odciały to główną arterię w kierunku Warszawy. Trasa ta na odcinku od Gwardii Ludowej do ronda Kościuszki powinna mieć cztery pasy ruchu. Podobne poszerzenie jezdni czeka też ulicę Wojska Polskiego - od Sikorskiego do Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Dodatkowy pas ruchu planowany jest na ulicy Zjazd. Już widać dwie jezdnie na ulicy Sikorskiego. Podobnie będzie też na ulicy Gwardii Ludowej.

Reasumując: obecny plan jest wizją przyszłości, ale przecież nie tak wcale odległej. Jeśli uświadomimy sobie, ile w naszym mieście trzeba jeszcze zrobić, by było nowoczesne (tym bardziej że wkraczamy w kolejne tysiąclecie) wizja ta jakby się oddala. Kłopoty z materiałami budowlanymi i wykonawstwem każą - wbrew logice urbanistycznej - przewidywać, że jednak we wznoszeniu kolejnych obiektów będzie dużo przypadkowości i wyborów między sprawami ważnymi a mniej ważnymi. Z kolei świadomość popętnionych błędów przy wycinkowych inwestycjach ostrzega nas szpetotą, tandetą, budowlaną improwizacją.

Najbliższy okres pokaże, czy uszanowane zostaną aspiracje ludzi najbardziej w tej sprawie kompetentnych, tj. urbanistów, którzy też są mieszkańcami Łomży i troszczą się o to, by wygląd i zabudowa dobrze świadczyły o ich pracy przed przyszłymi pokoleniami. Ich oczekiwania mogą się ziszczyć, jeśli próba każdego, choćby najmniejszego wypaczenia harmonijnego planu, spotka się ze sprzeciwem mieszkańców miasta, samorządów osiedlowych, organizacji społecznych, radnych. Mając nakreśloną wizję do roku 2000, warto pokusić się, aby za lat 14 stała się ona rzeczywistością. Niepewność może doprowadzić tylko do tego, co już się wcześniej przytrafiło, że kierunek w połowie drogi zostanie zgubiony

STANISŁAW ZIELIŃSKI

spiećcia



Sekretarz KG PZPR w Zbójnej zgłosił w trakcie Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej postulat, by utworzyć specjalny etat do spraw samorządu przy Urzędzie Gminy, ponieważ rady sołeckie są nieruchawe i w ogóle nie wykazują się. Referent ująłby je przynajmniej w okolicznościowy referat.

W Izbie Pamięci w Wiźnie straszny postrzępiona księga pamiątkowa, wybruszone podłoga, a eksponaty od dawna pokrywa gruba warstwa kurzu. Pamięć mają tam dobrą, tyle że krótką.

Sklep spożywczy przy ul. Bernatowicza w Łomży wódkę i wino sprzedaje od trzynastej, piwo natomiast - dopiero od piętnastej. Dlaczego? Ponieważ w pobliżu jest szkoła. Chodzi o to, by, broń Boże, uczniowie nie wyszkalili w sobie sprzecznego z tradycją „struktury spożywczej”

Inspektor do spraw budownictwa w Urzędzie Miasta i Gminy w Szczuczynie powiedział rolnikowi, że nie może pokazać mu listy przydziału materiałów budowlanych, ponieważ jest ona ściśle tajna. Rolnik pyta, czy to prawda. Nasz specjalny człowiek, J-23, odpowiedział nam jednoznacznie: „Nie z nami takie numery, inspektor!”

Kierowca autobusu, który kursuje z Łomży do Zambrowa przez Lutostań, zboczył z trasy, aby podwieźć żonę i dziecko. Pomógł im wyjść, odprowadził do oczekującej rodziny, zjadł z nią drugie śniadanie i wrócił po kilkunastu minutach (pasażerowie cierpliwie czekali w autobusie). Na pozostałym odcinku nadrobił opóźnienie i na końcowy przystanek dotarł prawie planowo. W niedoróbkach i nadróbkach jesteśmy nadal znakomici. Zeby jeszcze ktoś zechciał robić normalnie.

Trzy miesiące i dłużej czekają rolnicy na zapłatę za ziemniaki sprzedane Przedsiębiorstwu Przemysłu Spożywczego w Łomży. Oczywiście - skarżą się plantatorzy - nie ma mowy o żadnych odsetkach za zwłokę. A łaska pańska, dzięki której komuś w ogóle chce się babrać w ich zafajdanej „kartofli”, to pies?

Administracja Domów Mieszkaniowych spięła się przed zimą i do dwóch bloków przy ul. Armii Czerwonej wstawiła nowe drzwi wejściowe. S, w tym, że ani jedne nie dają się domknąć, ponieważ wszystkie są większe od ram. Sądźmy jednak, że doskonale zmieszczą się w ramach marnotrawstwa.

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o tajnych listach przydziałowych w UMiG w Szczuczynie. Przy okazji przypomina nam, że autorzy listów do naszej rubryki w pełni odpowiadają za prawdziwość podawanych faktów.



Pożądanie zawładnęło Przedstawicielem kolejki nieomal w tym samym czasie, co Przedstawicielką. Tak około trzech tygodni temu. Dziś oświadczają już zgodnym chórem: „My, przedstawiciele kolejki oczekującej na zakup mebli z importu o nazwie „Nevada” oświadczamy, że w dniu 12 listopada nie został dopuszczony do sprzedaży ani jeden komplet tych

puszczeni kantem. Przedstawiciel bowiem, żeby nie przepuścić okazji, wziął urlop. Zachodził do magazynu dwa, trzy razy dziennie i ciągle słyszał odpowiedź, że sprzedaży nie ma, bo nadal brak faktur. Jedenastego listopada był o dziewiętej i jedenastej trzydzieści. Usłyszał to samo. Przedstawicielka dowiadywała się w tym dniu trzykrotnie. Ostatni raz przed piętnastą, około

około trzynastej, zakończyła pół godziny później. Kolejka była spora i mebli nie starczyło dla wszystkich. Nikogo jednak nie wprowadzała w błąd kłamliwymi informacjami, że sprzedaży nie było. Jeśli ktoś tak twierdzi, jest to zwykłe kłamstwo! Zresztą powiedziała co trzeba inspektorkom PIH-u: „W dniu 8.11.11 około godziny 13.00 otrzymałam fakturę na zestawy „Nevad”. Wszystkie komplety wyprzedam w kolejności osób stojących przy okienku. Kompletów dla wszystkich nie starczyło, ponieważ chętnych do zakupu było dużo więcej niż kompletów”.

Owszem, zgadza się na konfrontację z ludźmi, którzy twierdzą, iż celowo wprowadziła ich w błąd, ale i tak nic z tego nie wyniknie. skoro przewija się tu tyle osób, że nikogo nie jest w stanie zapamiętać.

Inspektorki PIH-u, Maria Kondracka i Hanna Smiarowska, spowodowane namolnym natręctwem i interwencjami Przedstawiciela w KM PZPR oraz NIK-u (zamierzał zwrócić się także o pomoc do „Kontaktów”, ale ktoś z boku rzucił, iż nie ma sensu, gdyż wśród nabywców jest także dziennikarz), ustaliły ponadto, że faktury dotarły 11 listopada i — nie zamieniając słowa z wnoszącymi skargę — zakończyły działalność. Wcześniej jedynie z całym zaufaniem wysłuchały wyjaśnień „oskarżonych”. Sprawiedliwie trzeba jednak przyznać, iż znalazły się w dość niezręcznej sytuacji: ich szef jest akurat mężem wiceprezesa WZSR-u.

— No, kwiat Łomży! Może trochę za dużo tego kwiatu — kwituje parę dni później kierownik łomżyńskiej komórki PIH-u, Andrzej Ogrodnik, i natychmiast zastrzega: — Nas absolutnie nie interesuje, kto jest kim.

Na marginesie dodaje jeszcze, że człowiek, który zgłosił się z interwencją, wcześniej podobno wydzwaniał, gdzie się dało, ale nikt nie chciał w tę sprawę wchodzić.

Lista szczęśliwców, którym w przedziwny sposób udało się trafić na moment sprzedaży, w pełni potwierdza domniemania Przedstawicieli i Przedstawicielki, że „ich pozycje są inne”. Ten niecodzienny „bukiet” przyozdabiają bowiem: dyrektor Wydziału Handlu UW, Eugeniusz Kosiński; dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW, Jan Rachubka; zastępca dyrektora Wydziału Rolnic-

nikt nie ustalał ani nie jest w stanie ustalić. Zresztą to do nas nie należy. Stwierdzamy tylko legalność transakcji. W tym przypadku — dopowiada Andrzej Ogrodnik — zasady obrotu towarowego w pełni zostały zachowane.

Jasne? Owszem. A jednak! WZSR jest firmą, która przede wszystkim ma zaopatrywać, przez Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”, wiejskie sklepy, czyli rolników. Można by więc postawić choć jedno małe pytanie: jak to się stało, że na wieś nie trafił ani jeden zestaw, lecz całość dostawy poszła w ręce „chłopów” z ul. Nowej i Gwardii Ludowej w Łomży?

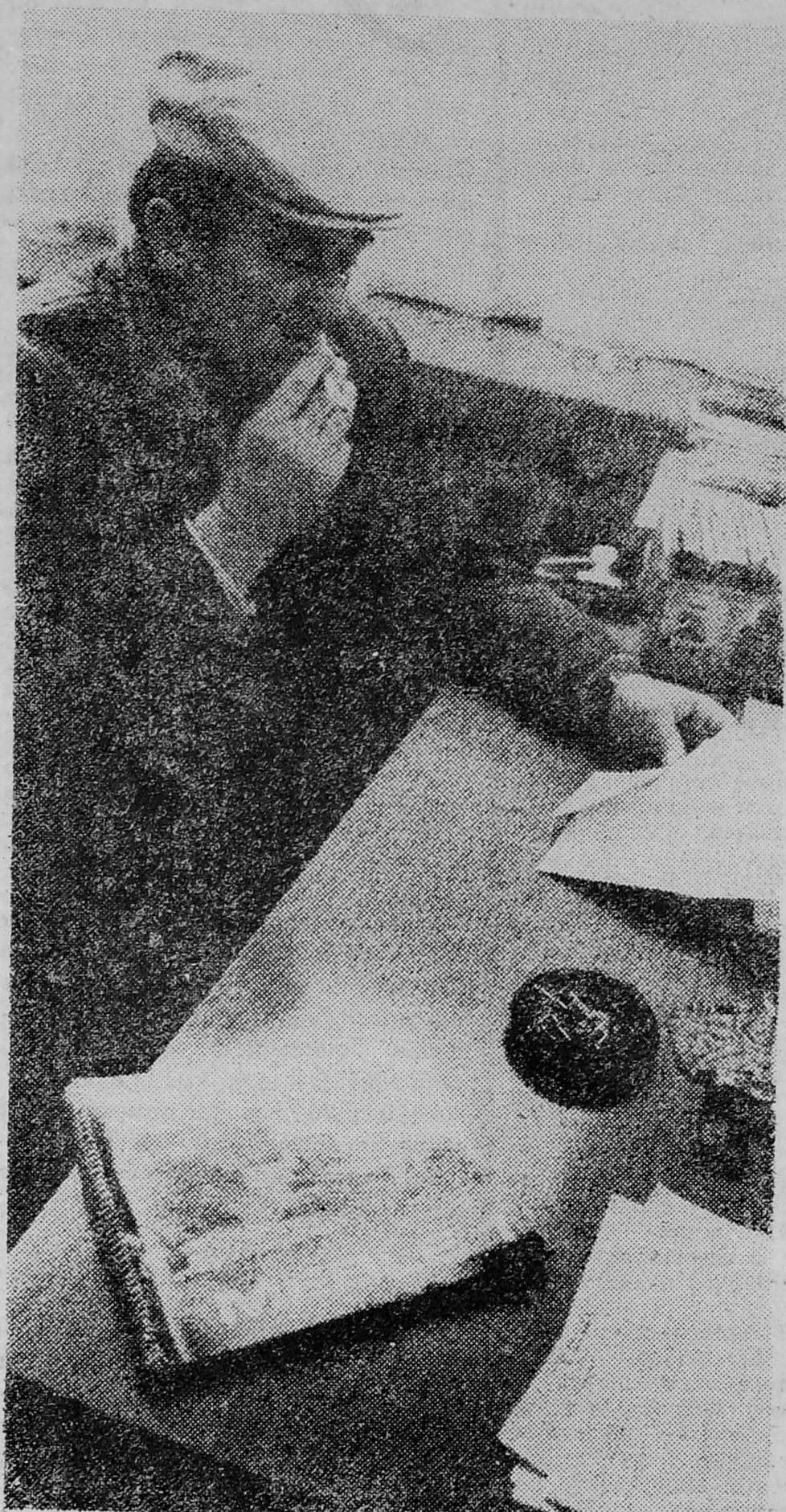
Jak, kto i kogo ewentualnie? — rzeczywiście nie udaje się z całą odpowiedzialnością wskazać. Jedno jest pewne: nie miał wątpliwe żadnych kłopotów z uzyskaniem „nevadzkiej” informacji zastępcy dyrektora Wydziału Rolnictwa, skoro jego żona pracuje właśnie w WZSR-ze.

Dyrektor Eugeniusz Kosiński na „Nevadę” chęć miał od roku. Wprawdzie córce po paru miesiącach właśnie z tego kompletu rozsypały się krzesła, ale zestaw świetnie konweniuje z pozostałymi meblami. Wreszcie, mówi, przypadkiem udało mu się go nabyć. Jego relacja, w jakich okolicznościach tego dokonał, wypada szczególnie ciekawie, zwłaszcza w konfrontacji z oświadczeniami Grażyny Dobrowolskiej i Krystyny Misztalewskiej: — Byłem tak przypadkiem około dwunastej, trzynastej. Poszedłem do kasy, zapłaciłem. Nie widziałem, żeby była jakaś kolejka. Kolegów z innych wydziałów UW w tym czasie na pewno nie było. O tym, że też kupowali, dowiedziałem się znacznie później.

Kolejkowicz z „kolejki” fakturzystki i kierowniczką, który rzekomo znalazł się w pierwszej piętnastce oczekujących, nie stał więc w żadnej kolejce. Także przynajmniej jeszcze dwie osoby. Co ciekawsze, nie sposób odnaleźć choć jednego świadka kolejki między trzynastą a trzydziestą, który znalazł się poza ową piętnastką. A przecież „chętnych do zakupu było dużo więcej niż kompletów”.

— Kupilem! — zżyma się w końcu dyrektor Kosiński. — Nie ukradłem! I mam!

Wątpliwości co do tego, że wszystko odbyło się legalnie, sprawiedliwie, a zwłaszcza zupełnie czysto moralnie, nie ma zapewne żaden z nabywców.



NEVADA

zwane

POŻĄDANIE

ZASADY OBROTU TOWAROWEGO ZOSTAŁY ZACHOWANE. A LUDZIE CZEMUŚ SZUMIA

mebli. Według informacji uzyskanej od Pani fakturzystki meble „wszystkie piętnaście kompletów zostały sprzedane wczoraj”. Nie zgadzamy się z powyższym, ponieważ 11 listopada trzykrotnie dowiadywaliśmy się w sprawie sprzedaży „Nevad”. Ostatni raz pytanie z naszej strony padło o godz. 11.40. Otrzymałmy odpowiedź, że sprzedaży nie było i nie ma, ponieważ brak faktury, która może nadejść jutro. Stanęliśmy więc w kolejce przez całą noc z 11 na 12 listopada, tymczasem rano, w chwili otwarcia magazynu, zostaliśmy poinformowani, że meble są rozsprzedane. Zareagowaliśmy na powyższy fakt prosząc o interwencję Prezesa (ds. obrotu rolnego — przyp. W.T.) oraz zadzwoniliśmy do PIH-u i O/NIK-u. Wniewien nie odchodziliśmy od okienka Pani fakturzystki. Widzieliśmy jak meble są wywożone z magazynu na rampę, a następnie ładowane na samochody przez osoby, które je zakupiły. Tylko pada pytanie: gdzie i kiedy były pisane faktury na sprzedaż tych mebli? Osoby, które dokonały zakupu, nie stały wcześniej w kolejce. Wiemy, że już nic nie zmieni sprawy: mebli nie ma i ich nie kupimy. Ale faktem jest, że na «catego» pokazano jak spekulować. Powyższy fakt jest dowodem, że przeciętny obywatel nie kupi mebli cieszących się dużym popytem. Tylko jednostki mogły je kupić, bo ich pozycje są inne niż nasze”.

Przedstawiciel i Przedstawicielka nie wiedzą nawet, jak wygląda przedmiot ich pożądanego. Nie o to jednak chodzi, by plakać nad jego większą lub mniejszą misternością. Chodzi o to, że ordynarnie zostali

czternastej czterdzieści, powiedziano jej: „Nie ma faktury, sprzedaży nie było, może będzie jutro”. Dlatego zdecydowała się stanąć w kolejce na noc.

Wraz z nią przed bramą WZSR-u całą noc oczekiwały trzy osoby. Jedną z nich identyczna informacja, jak Przedstawicielka, otrzymała o godzinie trzynastej trzydzieści. Żadnej kolejki w magazynie wówczas nie było. Rano dołączył do nich m.in. kierownik WZSR-u. Też nie wiedział, by jego firma prowadziła sprzedaż dzień wcześniej. I wtedy właśnie okazało się, że jednak tak.

„Nevady”, czyli importowane rumuńskie zestawy stołowe, nadeszły do Łomży na przełomie października i listopada. Nie były, bez faktur, a teleks z centrali, mówi kierowniczka działu sprzedaży, Krystyna Misztalewska, brzmi jednoznacznie: przed nadejściem dokumentacji sprzedawać nie wolno. Zresztą przy skaczących z dnia na dzień cenach nikt nie pójdzie na ryzyko ewentualnej dopłaty z własnej kieszeni. Oczekiwane faktury nadeszły właśnie jedenastego listopada. Około trzynastej odebrała je od dyrektora Zakładu Obrotu Artystycznym Przemysłowym i Spożywczym WZSR-u i natychmiast przekazała do magazynu mebli z poleceniem uruchomienia sprzedaży. Pamięta bardzo dużą kolejkę, ale nie interesowało jej, kto i po co stoi; oddała faktury i wyszła.

Fakturzystka magazynu meblowego, Grażyna Dobrowolska, jest bardzo precyzyjna. Rozpoczęła sprzedaż



twa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Jerzy Karaszewski; szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk Józef Piotrowski, wiceprezes WZSR-u ds. Produkcji Rolnej, Anatol Lisowski. Pięknym tłem otacza ich siedmiu pracowników WZSR-u, była kierowniczka restauracji „Jublatka” w Zambrowie, pracownica WPHW oraz sprzedawczyni szynki w kioskach warzywniczych. — Jak, kto i kogo ewentualnie powiadmił, co się działo w kolejce,

— Nie chodzi już o te meble — mówi Przedstawicielka. — Ale mówu są równi i równiejsi. Jedne pieniądze śmiesz, inne pachną? Bo najgorsza jest ta przerażająca mentalność: oto wśród wykantowanych znalazł się mężczyzna, który — zdając wyjaśnienie — powiedział, że jest oficerem MO. Kierowniczka nie mogła ukryć zdziwienia: „To pan, oficer, stał w kolejce?”

WŁADYSŁAW TOCKI

interwencje





Dziewczyna z pływającego kamienia

Byli sobie kiedyś chłop i baba, którzy mieli małą córeczkę. Przez wiele lat żyli szczęśliwie we trójkę. Ale kiedyś żona poważnie zachorowała i choć chorowała krótko, odumarała męża i córeczkę. Chłop z początku był pogrążony w ciężkiej żałobie, ale po roku ożenił się po raz drugi. Nowa żona nie mogła znieść swej pasierbicy i traktowała ją tak źle, że dziewczynka z wielkiej rozpaczy po śmierci matki i z powodu swojego własnego, ciężkiego losu postanowiła rzucić się do morza.

Gdy tak siedziała nad brzegiem, pogrążona w ponurych myślach, ujrzała unoszący się na wodzie jakiś przedmiot, który przypominał zielony kamień. Bardzo tym zdziwiona zaczęła się zastanawiać, co też to może być.

Kamień zbliżał się coraz bardziej, aż w końcu zatrzymał się tuż przed nią. Gdy patrzyła na niego i dumiała, kamień otworzył się i wyszły z niego dwie prześliczne panny.

— Dzień dobry ci, moja dziewczynko. Czymże to jesteś tak bardzo zmartwiona? — spytała jedna z nich.

Opowiedziała więc o swym smutnym losie, o tym, jak źle traktowała ją macocha, i o tym, że nie widzi żadnego innego wyjścia, jak tylko rzucić się do morza.

— Nie czyn tego. Choć obie urodziłyśmy się królewnami, także chciałyśmy kiedyś rzucić się w morskie fale, aby dłużej nie znosić okrucieństwa macochy. Przeszkodziła nam jednak królowa morza, która dała nam to oto mieszkanie. Chodź do nas, a będzie ci bardzo dobrze razem z nami.

Dziewczynka podziękowała gorąco za miłe zaproszenie i uradowana weszła do kamienia.

Nigdy nie widziała czegoś tak nieskończenie pięknego jak jego wnętrze.

Gdy tylko weszła do środka, kamień ruszył z miejsca. Płynął i płynął po morzu dniami i miesiącami. W końcu zatrzymał się u stóp zamku królewskiego.

W tym czasie nad brzegiem znajdował się przypadkiem król, który bardzo się zdziwił, widząc pływający kamień. Kazał sługom wyłowić go i zanieść na górę do komnaty jadalnej i położyć tak, aby wszyscy goście mogli go podziwiać.

Ale biedne dziewczęta w środku kamienia były przecież bardzo głodne. Nie miały więc innego wyjścia, jak tylko podkradać to i owo z potraw królewskich, gdy tylko oddalił się sługa oznajmiający, że podano do stołu.

Gdy król i goście zauważyli, że ktoś dotykał jedzenia, zdziwili się bardzo i rozgniewali. Najpierw pomyślano, że zakradły się tu psy i łasuchowały. Zaczęto je więc mocno uwiązywać przed każdym posiłkiem, ale kradzież jedzenia nie ustawała. Wtedy postawiono w sali strażnika. Ukrył się on w starym zegarze stojącym w kącie.

Siedział tam i wyglądał przez szybkę — i wnet znalazł rozwiązanie zagadki. Opowiedział królowi o pięknych dziewczętach i o tym, co robiły. Król obszedł kamień wokół, ale nie mógł znaleźć żadnej rysy. Zawołał więc: — Jeśli jest tam ktoś w środku, to niech natychmiast otwiera! Inaczej każę rozbić kamień na tysiąc kawałków.

Biedne dziewczęta ogromnie się przestraszyły. Rade nierade musiały otworzyć. Zebrany akurat przed posiłkiem cały dwór osłupiał, gdy z kamienia wyszły trzy panny. Tak pięknych dziewcząt nigdy dotąd nie widziano. Ale najwięcej zachwytów wzbudziła wiejska dziewczyna, tak promieniowała z niej młodość i uroda.

Król od pierwszego wejrzenia zakochał się w niej po uszy i ofiarował jej wkrótce swą rękę. Obie królewny dostały dwóch królewskich braci za mężów. W ten oto sposób smutek tych dziewcząt obrócił się w radość i szczęście. Już nigdy nie przyszło im do głowy rzucać się do morza.

Cudowny kamień przechowywano w zamku z pokolenia na pokolenie. I powinien on znajdować się tam po dziś dzień.

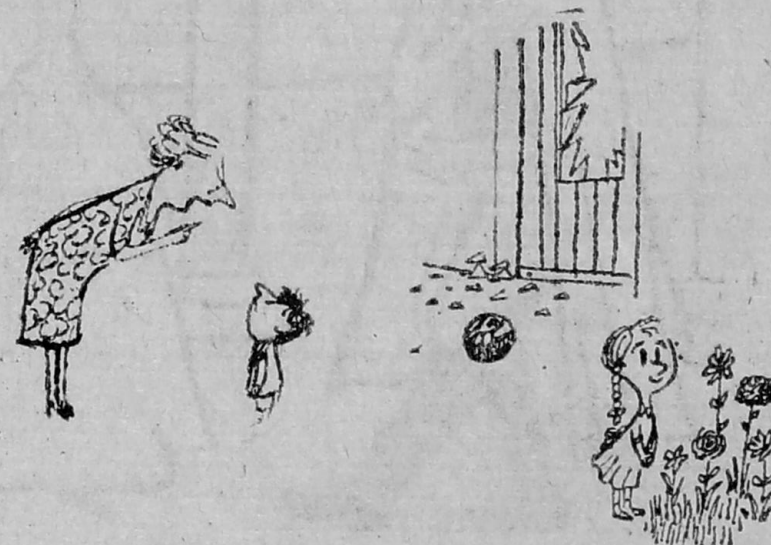
Ze szwedzkiego przełożył
ROBERT STILLER



Tymczasem Ludeczka dalej twardo trzepotała rzesami.

— Masz śliczne książki z obrazkami, pokaż je Ludeczce — powiedziała moja mama, a tamta mama powiedziała, że jesteśmy dwa małe kurczątka, a potem sobie poszły.

Wyjąłem książki z szafy i dałem je Ludeczce, ale ona ani na nie spojrzała, rzuciła wszystkie na podłogę, nawet tę najwspanialszą, gdzie jest pełno Indian.



— Książki mnie nie ciekawią — powiedziała Ludeczka — nie masz czegoś zabawniejszego? — i zajrzała do szafki, zobaczyła samolot, ten taki fajny, na gumkę, co jest czerwony i lata.

— Zostaw to — powiedziałem — to nie dla bab, to jest mój samolot! — i chciałem go odebrać, ale Ludeczka odskoczyła w bok.

— Jestem gość — powiedziała — mam prawo bawić się wszystkimi twoimi zabawkami, a jeśli się nie zgadzasz, to zawołam moją mamę i zobaczymy, kto ma rację!

Nie wiedziałem, co robić — nie chciałem, żeby połamala samolot, ale nie chciałem też, żeby zawołała swoją mamę, bo byłaby zaraz awantura. Stałem tak i myślałem, a Ludeczka zakreśliła tymczasem śmigło, żeby naciągnąć gumkę, i puściła samolot. Puściła go przez otwarte okno mojego pokoju i samolot poleciał.

— Zobacz, coś narobiła! — krzyknąłem. — Nie będę już miał samolotu! — i zacząłem płakać.

— Będiesz go miał, głupie ciele — powiedziała Ludeczka. — Spójrz, spadł do ogrodu, trzeba tylko po niego pójść.

Zeszliśmy do salonu i zapytałem mamę, czy możemy bawić się w ogrodzie, i mama powiedziała, że jest za chłodno, ale Ludeczka zrobiła znów tę sztuczkę z rzesami i powiedziała, że chce popatrzeć na nasze śliczne kwiaty. Wtedy moja mama powiedziała, że ona jest urocze małe kurczątko i żebyśmy się tylko ciepło ubrali. Muszę się nauczyć tej sztuki z rzesami, to świetnie pomaga!

W ogrodzie podniosłem samolot, nic mu się, na szczęście, nie stało. Ludeczka zapytała: — No i co będziemy robić?

— Albo ja wiem? — odpowiedziałem. — Chciałaś patrzeć na kwiaty, to patrz, jest ich cała masa.

Ale Ludeczka powiedziała, że gwizdże na kwiaty i że są do luzu. Miałem ochotę dać jej po nosie, ale nie odważyłem się, bo okno salonu wychodzi na ogród, a w salonie siedziały mamy.

— Nie mam tu zabawek — powiedziałem. — Mam tylko futbolówkę, jest w garażu.

Ludeczka powiedziała, że to dobra myśl. Poszliśmy po futbolówkę, a mnie było głupio, bałem się, co to będzie, jak koledzy zobaczą, że gram z dziewczyną.

— Stań między drzewami — powiedziała Ludeczka — i staraj się zatrzymać piłkę.

Rozśmieszyło mnie to, ale potem Ludeczka wzięła rozmach i — trach! — strzeliła jak szatan. Nie udało mi się zatrzymać piłki i piłka zbiła szybę w oknie garażu.

Mamy wybiegły z domu. Moja zobaczyła rozbity szybę i natychmiast zrozumiała, jak to było.

— Mikołaju — powiedziała. — Zamiast bawić się w brutalne gry, zrobiłbyś lepiej, gdybyś zajął się gościem, szczególnie jeśli jest tak miły, jak Ludeczka.

Spojrzałem na Ludeczkę, ale ona stała przy grządkach i wachała begonie.

Wieczorem nie dostałem deseru, ale to nic; Ludeczka jest fajna, jak urosniemy, pobierzemy się. Ona ma fantastyczny strzał!



Kolejne książki z tego cyklu: „Mikołajek i inne chłopaki”, „Wakacje Mikołajka”, „Joachim ma kłopoty”.

Pojechali raz dwóch braci szukać szczęścia na świecie.

Starszy brat pierwszy wybrał się w drogę. Kiedy jechał trzęsąc się na swoim wózku, zatrzymała go mrówka i tak błagała: — Dobry człowieku, poczekaj chwilkę, bym mogła zabrać z drogi moje dzieci, żebyś ich nie rozgniótł kołami swego wozu!

— Nie mam czasu się zatrzymywać, i to jeszcze z powodu mrówek, śpieszy mi się do innych krajów, szczęścia jadę szukać! — zawołał chłopak, szarpnął za lejce i pojechał dalej, a nieszczęsne mrówcze dzieci podusiły się pod kołami wozu.

Chłopak przybył później na starą drogę zarosniętą trzinami, a spomiędzy trzin wleciała naprzeciw niego machając skrzydłami kaczka czernica i tak prosiła: — O ja głupia, założyłam sobie gniazdo na środku drogi, by w nim wysiadywać pisklęta, bo myślałam, że wtedy nikt nie będzie przejeżdżał. Dobry człowieku, zatrzymaj konia, żeby mi się wykluły pisklęta z jajek w spokoju i twój koń nie tracił ich kopitem.

— Nie mam czasu zatrzymywać się dla takiego głupstwa — odparł niechętnie chłopak i pojechał dalej. A kaczki jaja potłukły się na miazgę pod kołami wozu.

Przejeżdżał chłopak przez długie, długie wydmiśko. Wleciała mu do ręki sikorka i tak zaszczebioci: — Przewieź mnie trochę, bo mam długą drogę przed sobą, ale słabe skrzydełka!

— A idź sobie! — odburknął chłopak. — Nie mam czasu wdawać się w rozmowy ze wszystkimi sikorkami, bo mi śpieszno jechać do innych krajów na poszukiwanie szczęścia!

Sikorka uleciała w zarośla i pozostała tam załosnie świergolać.

Młodziak przybył do królewskiej stolicy i pomaszzerował na dwór królewski.

Król miał córkę na wydaniu i chłopak wybrał się do niej w swaty, wyobrażając sobie, że dostanie pannę i zarazem złowi swoje szczęście.

Król zaprowadził zalotnika na dziedziniec i pokazał mu kopiec, w którym zmieszane było pół korca żyta i tyle samo pszenicy. Nakazał chłopakowi, by w ciągu jednej nocy oddzielił od siebie oba te zboża.

— Jeśli podołasz temu zadaniu — rzecze król — wezmę cię za zięcia, ale jak ci się nie powiedzie, czeka cię topór katowski.

Nad tą kupą ziarna nachylił się teraz ów zarozumiały młodziak i zaczął oddzielać jedno od drugiego. Ale już na początku mu zaświtało, że minie wiele dni i nocy, może nawet lat, nim zdoła uporać się z tą robotą.

„Chyba mrówka razem ze swoją gromadą wykonałaby taką robotę — pomyślał chłopak z goryczą. — Gdybym miał sto albo tysiąc mró-



ZŁO SIĘ ZŁEM WYNAGRADZA DOBRO DOBREM PŁACI

RAUL
ROINE



wek do pomocy, rychło bym sobie z czymś takim poradził.”

Na to z dziury w murze wyjrzała mrówka, wysunęła czułki i pyta: — Czy mi się zdawało, żeś mnie wzywał, może ci trzeba pomocy?

— Potrzeba — odparł chłopak. — Przydałaby mi się teraz pomoc całego twojego plemienia.

— A wtedy nie wysłuchałeś mojej prośby, tylkoś okrutnie rozgniótł moje dzieci. Dlaczegoż miałabym ci pomagać? — spytała mrówka i odeszła.

Do rana chłopak zdołał pooddzielać zaledwie parę garści ziarna. I dano go w ręce katu.

Rok się przetoczył, a wtedy młodszy z braci zaprzągnął konika i pojechał łowić swoje szczęście. Po drodze zatrzymała go mrówka i poprosiła, by oszczędził jej dziatki. On zaś był innej natury niż jego starszy brat. Zatrzymał konia i zaczął czekać, aż mrówka uprzątnie z drogi swoje dzieci.

Ulitował się też nad kaczką i pozwolił ptakowi wysiadywać w spokoju swoje jajka, by wykluły się z nich pisklęta.

Gdy sikorka zleciała mu na rękę, zgodził się ją podwieźć i powiada: — Chodź mi potowarzyszyć, weselej nam zejdzie droga, gdy jest z kim pogawędzić.

Przybył do królewskiej stolicy, pomaszzerował na dwór królewski i poprosił o rękę królewny.

Król mu nakazał pooddzielać ziarna, podobnie jak jego bratu nieboszczykowi. I z nim stałoby się to samo, co z bratem, ale tym razem mrówka ze swymi zastępami przybyła na pomoc i gdy dzień zaświtał, ziarno było już rozdzielone na dwa czyste kopczyki, w jednym było żyto, a w drugim pszenica.

Król zdumiał się niezmiernie, gdy chłopiec sprostał tej żmudnej robocie. Jednakże postanowił próbować dalej, czy chłopak nada się na zięcia, i dał mu do wykonania jeszcze trudniejsze zadanie.

— Klucz od mojego skarbca upadł mi na dno morza — rzecze król. — Wylów go stamtąd, a wtedy dostaniesz moją córkę za żonę.

Chłopak poszedł na brzeg morza, przechadzał się pod wydmiśkami i spoglądał na toczące się fale morskie myśląc, że chyba niemożliwe jest wydobyć klucza, co zatonął w morskich odmętach.

Przypłynęła wówczas do niego kaczka ze swoją dzieciarnią i zapytała, czemu ma taką smutną minę. Chłopak wyjawiał swoje strapienie, a wtedy kaczka kazała swoim dzieciom poszukać klucza. Kaczęta pospołu dały nurka w mul na dnie morza, znalazły klucz i przyniosły go chłopcu.

Młodszy brat zaniósł klucz do króla, a ten powiada: — Jeżeli podołasz jeszcze trzeciej próbie, wówczas niechybnie dostaniesz nagrodę.

Trzecia zaś próba polegała na tym, że król ustawił wszystkie młode panny ze swego dworu w jednym szeregu. Jedną z tych panien była królewna i chłopiec musiał odgadnąć, którą z nich.

Stał teraz przed prychającą śmiechem gromadką dziewcząt i głowił się, która z nich jest królewną. Ale niełatwo było odgadnąć, bowiem wszystkie dziewczęta były równie piękne i wszystkie jednakowo wystrojone.

Wówczas to przyleciała sikorka i zaćwierkała chłopcu do ucha: — Nie stój jak wryty, tylko wybierz tę, którą ci wskaże.

I pofrunęła na ramię jednej z panien. Chłopiec pochwycił wówczas tę pannę i zawołał: — Ty jesteś córką królewską! Poznam cię wśród tysiąca nawet z zamkniętymi oczyma!

I tak to złowił chłopak swoje szczęście, bowiem dobrem się dobro wynagradza, a za złem złem płaci.

Tłumaczył
JERZY LITWINIUK

GŁOWOLAMANKI

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Z domu, z podwórka dochodził wyraźnie wesoły gwar biegających do domu chłopców. Nauczyciel zaczął zamknąć okno i teraz w obszernej kancelarii zapanała prawdziwie grobowa cisza. Przerwał ją wreszcie nauczyciel, mówiąc: — Dochodzą mnie wieści, że zawiązała się pewna stowarzyszenie. Podobno nazywacie się Związek Zbieraczy Kitu. Mam też spis członków waszego stowarzyszenia. Należycie do niego wszyscy, prawda?

Nikt nie odpowiadał. Wszyscy stali w milczeniu z pochylonymi głowami na znak, że oskarżenie jest słuszne.

Nauczyciel ciągnął dalej: — Zaczniemy po kolei. Najpierw chce wiedzieć, kto jest założycielem stowarzyszenia; zapowiadałem przecież wyraźnie, że nie pozwalam na żadne stowarzyszenia. Więc kto jest założycielem?

Głębokie milczenie.

Nagle odzywa się jakiś zalekziony głos: — Weiss. Nauczyciel spojrzał surowo na Weiss: — Czy nie możesz przyznać się sam?

— Mogę — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego więc nie przyznałeś się od razu?

Na to biedny Weiss już nie miał odpowiedzi. Nauczyciel zapalił cygaro i mówił dalej: — Więc po kolei. Przede wszystkim powiedzcie mi, co to znaczy: kit?

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.

Rozwiązania

głowolamanki z poprzedniego numeru.

■ KRZYŻÓWKA. Wężykowato: piasta, arka, atlas, skala, awans, szmatka, Arabka, Ania. Pionowo: Piast, arka, laska, nawal, szmat, barak, kania.

■ REBUS. „W pustyni i w puszczy”.

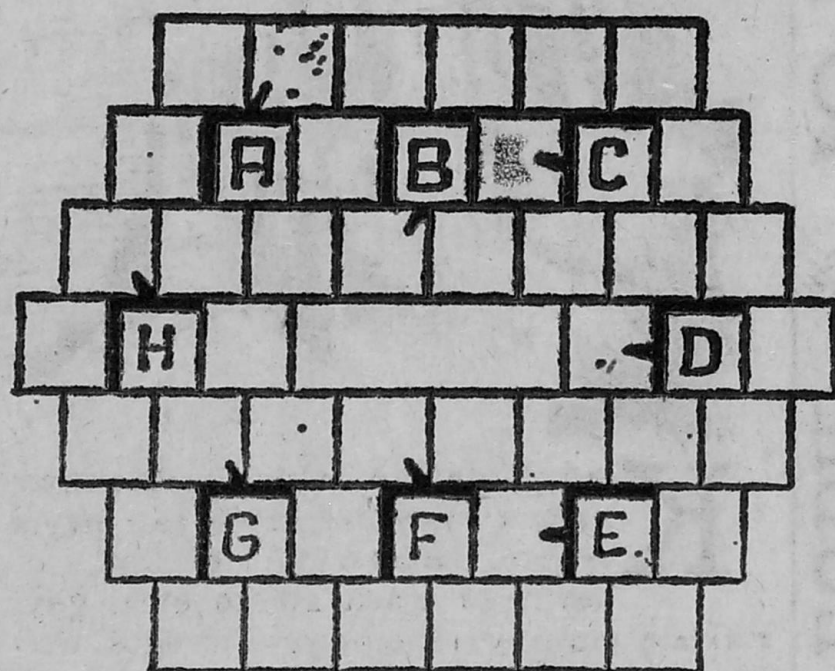
■ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Eric Knight — „Lassie wrócił”.

■ SWEGO NIE ZNACIE? 12 miast. Herby: 1. Łomża, 6. Szczuczyn, 8. Rajgród.

Za prawidłowe rozwiązanie głowolamanki z poprzedniego numeru książki wylosowali: Iwona Patalon (Kolno), Brunon Gackowski (Blechowo, woj. bydgoskie) i Mariusz Janasz (Białystok).

Wśród tych, którzy do 20 grudnia br. nadesła prawidłowe rozwiązanie przynajmniej 2 zadań (zagadki to jedno zadanie), rozlosujemy książki.

„Kontakci” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki: JEAN JACQUES SEMPE i STANISŁAW TOMASZEK.



Pierwsza litera wyrazu siedmioliterowego jest podana w oznaczonej kratce, drugą literę wpisujemy w kratkę z kreską. Kierunek wpisywania wyrazów zegarowy.

- A) Pola Raksa, Greta Garbo,
- B) źródło energii stosowane w latarce kieszonkowej,
- C) traktor,
- D) obchodzi swoje święto 1 czerwca,
- E) radziecka republika nadbałtycka,
- F) krótki, żartobliwy wierszyk,
- G) świeci nocą na niebie,
- H) ciężka, wyczerpująca praca. (ADAŚ)

SZARADA

Pierwsza — liczba z liter trzech, zgadnąć żadna sztuka.
Kto chce drugą znaleźć, niech w „domu” jej poszuka.

Jeśli „ławę” w pół przekroisz, trzecią masz. To wszystko.
Całość — większa niżli dom, jest przy domu blisko.

ZAGADKI

Stare, małe piaki, jakie — wściele sami, co w siłce i latem pozostają z nami.

*

Cztery litery ustawisz w rzędzie, to wtedy władca w koronie będzie.
Gdy dwie litery dostawisz nowe, zmieni się nagle w zwierzę domowe.

*

Pomyślcie, a bez trudu dobrze odpowiecie: nie ślimak to, a nosi swój domek na grzbiecie. Chodzi wolno, lecz za to bardzo szybko pływa, ma w nazwie „o” z kreską... A jak się nazywa?

10
1986

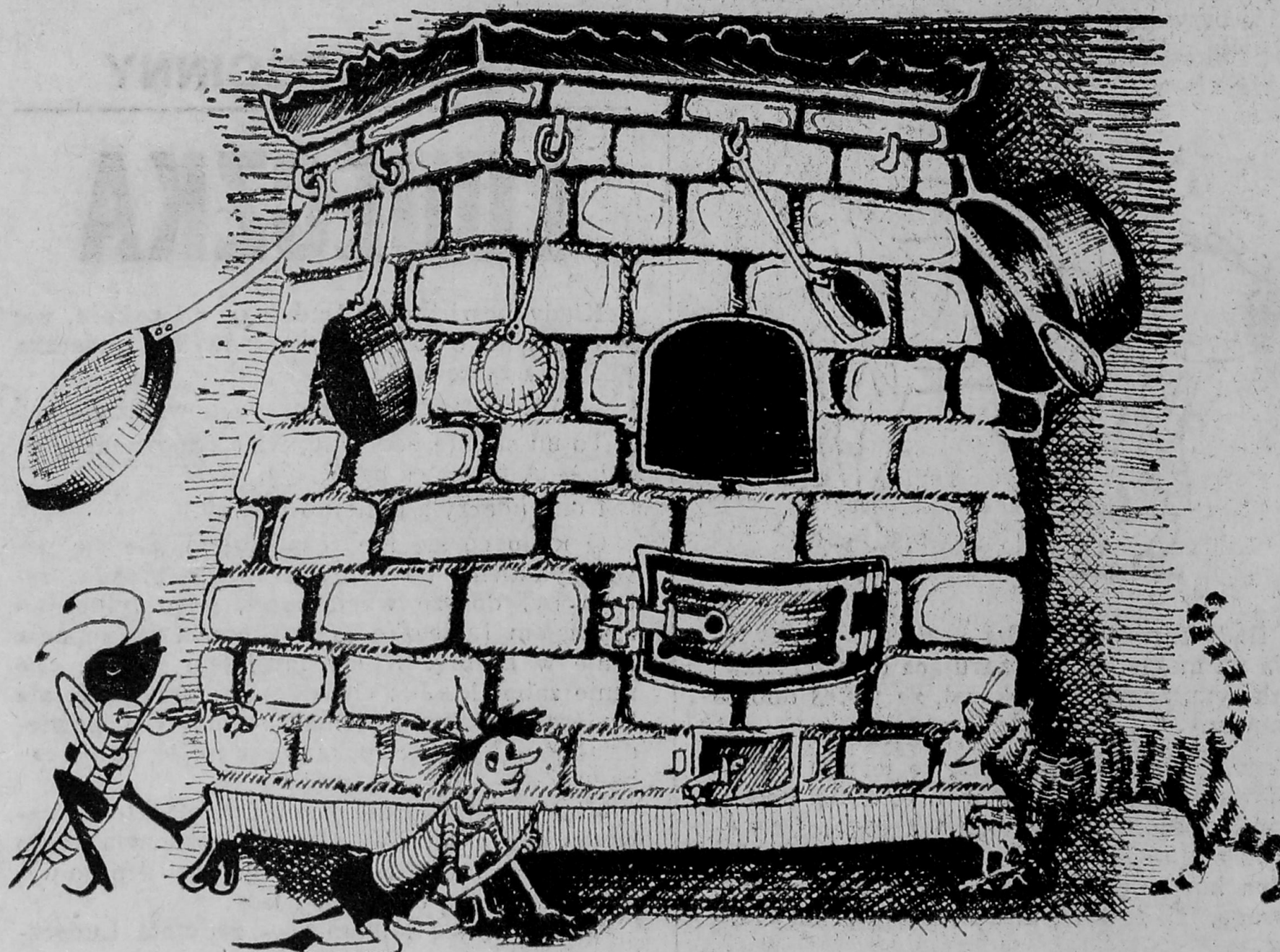
Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca



Małgorzata
Szyszko

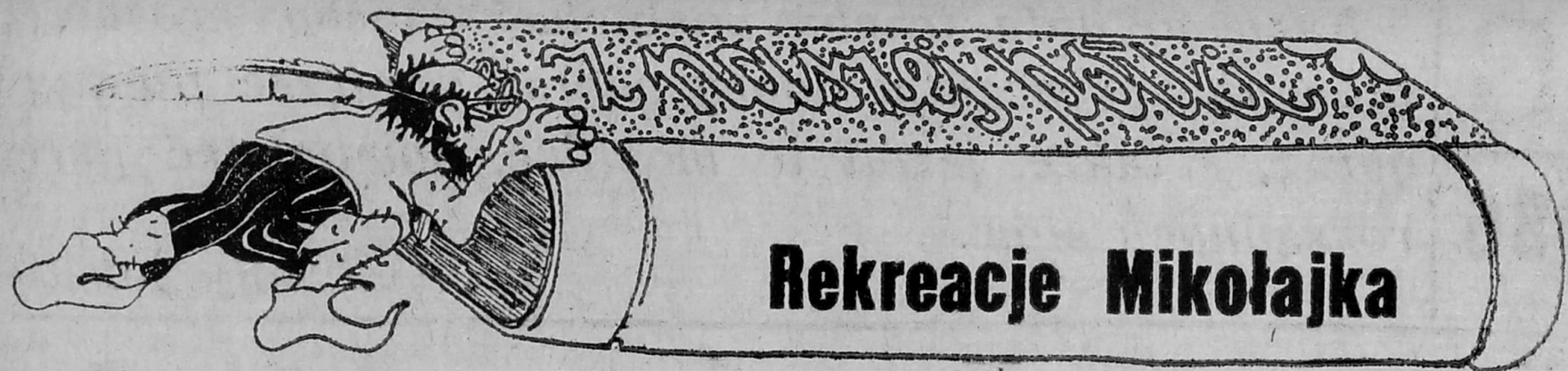
PIEC

Nie boję się zimy,
Bo w brzuchu mam ogień.
Iskry składam w rymy,
Kiedy tańczę co dzień.

Płomieniem rozświecę,
Czerwienią zapalę,
Choć dużo waży,
To prawie jest balet.

Posłuchaj, jak mruczę
Ciche tony, basy —
Możesz mnie podziwiać,
Pochwał jestem łasy.

A później smeczony
Zasnę we mnie grajek.
Tulę się do Babcy,
Słucham ciepłych bajek.



Rekreacje Mikołajka

Wcale nie byłem zadowolony, kiedy mama powiedziała mi, że jedna z jej przyjaciółek przyjdzie do nas na herbatę ze swoją córeczką. Nie lubię dziewczyn. Są głupie, umieją bawić się tylko lalkami i w sklepie i ciągle beczą. Oczywiście, ja też czasem płaczę, ale jak jest jakaś poważna przyczyna, jak wtedy, kiedy wazon z salonu się stłukł i tata mnie skrzyczał, a ja tego nie zrobiłem umyślnie, a poza tym ten wazon był bardzo brzydki, i ja wiem, że tata nie lubi, jak się bawię piłką w domu, ale wtedy akurat padał deszcz.



— Bądź bardzo miły dla Ludeczki — powiedziała mi mama. — To czarująca dziewczynka i chciałabym, żebyś jej pokazał, że jesteś dobrze wychowany.

Kiedy mama chce pokazać, że jestem dobrze wychowany, ubiera mnie w niebieskie ubranko, białą koszulę i wyglądam jak pajac. Powiedziałem mamie, że wolałbym iść z kolegami do kina na kowbojski film, ale spojrzała na mnie tak srogo, jak zawsze, kiedy nie ma ochoty żartować.

— I proszę cię, żebyś nie zachowywał się jak brutal wobec dziewczynki, bo będziesz miał ze mną do czynienia, rozumiesz?

Przyjaciółka mamy przyszła ze swoją córeczką o czwartej. Pocałowała mnie, powiedziała to samo, co wszyscy, że jestem duży chłopiec, i powiedziała jeszcze: „A to jest Ludeczka”. Spojrzeliśmy na siebie. Ludeczka miała żółte warkocze, niebieskie oczy, a nos i sukienkę czerwoną. Podaliśmy sobie bardzo szybko końce palców. Mama podała herbatę i było bar-

dzo przyjemnie, bo kiedy mamy gości na herbatę, są czekoladowe ciasteczka i można brać dwa razy. Podczas podwieczorku ani ja, ani Ludeczka nic nie mówiliśmy. Jedliśmy i nie patrzyliśmy na siebie. Kiedy skończyliśmy jeść, mama powiedziała: — A teraz, dzieci, idźcie się bawić. Mikołaju, zabierz Ludeczkę do twego pokoju i pokaż jej twoje ładne zabawki.

Mama uśmiechnęła się do mnie miło, ale oczy miała takie, że wiedziałem, że nie ma żartów.

RENE GOSCINNY

LUDECZKA

Kiedy poszliśmy z Ludeczką do pokoju, nie wiedziałem, o czym z nią mówić. Ludeczka pierwsza zaczęła.

— Wyglądasz jak małpa — powiedziała mi.

To mi się nie podobało, więc odpowiedziałem jej: — A ty jesteś baba!

I ona uderzyła mnie po twarzy.

O mało co się nie rozplakałem, ale się postrzymałem, bo przecież mama prosiła, że bym był dobrze wychowany, więc tylko pociągnąłem Ludeczkę za warkocz, a ona kopnęła mnie w kostkę. Wtedy musiałem pisać, bo mnie zabolalo. Już chciałem jej przyłożyć, ale Ludeczka zmieniła temat rozmowy i powiedziała: — No więc, pokazujesz mi te swoje zabawki?

Miałem jej właśnie powiedzieć, że to są zabawki dla chłopców, ale ona zobaczyła mego pluszowego misia, tego, którego ogoliłem do polowy maszynką do golenia taty.

— Bawisz się lalkami? — zapytała Ludeczka i zaczęła się śmiać.

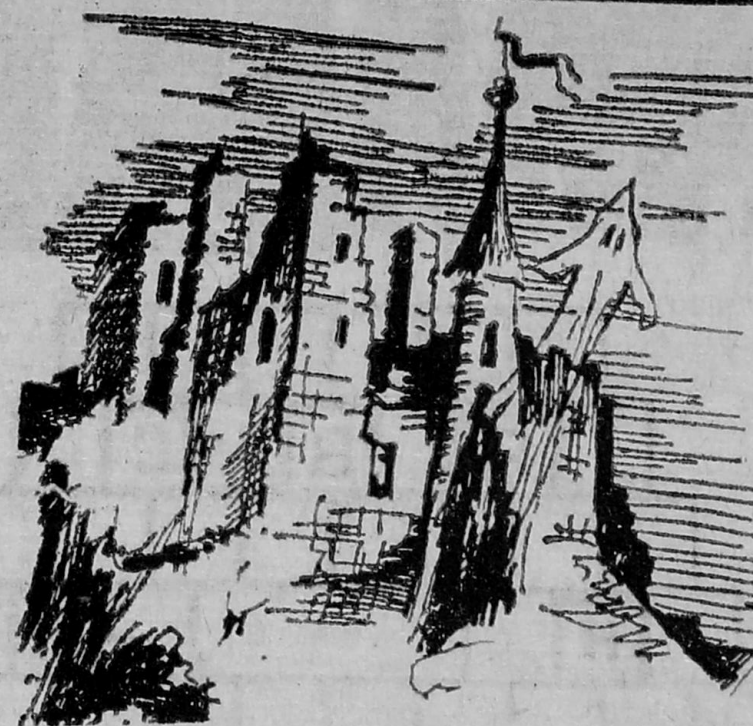
Już miałem ją pociągnąć za warkocz, a Ludeczka podnosiła rękę, żeby mnie uderzyć w twarz, kiedy drzwi się otworzyły i weszły obydwie nasze mamy.

— No i jak, dzieci — spytała moja mama — dobrze się bawicie?

— O tak, proszę pani — powiedziała Ludeczka; oczy miała bardzo szeroko otwarte i trzepotała bardzo prędko rzęsami.

Mama pocałowała ją i powiedziała: — Ona jest urocza, urocza! Takie małe kurczątko!

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ



Kiedys, dawno temu, w pięknym pałacu mieszkał król ze swym synem. Królewicz niepokoił od pewnego czasu swego ojca, gdyż stał się smutny i ponury. Któregoś wieczora przyszedł król do pokoju syna i zapytał: — Synu, bądź ze mną szczery i powiedz mi, co cię dręczy, ciągle jesteś taki smutny?

KRÓLEWICZ I DUCH

— Dobrze, ojciec, powiem ci. Zakochałem się w królownie, lecz gdy miałem ją prosić o rękę, zjawił się duch, zarzucił jej na głowę błękitny płaszcz i przepadł wraz z nią. Bez królowny nie chce mi się żyć. Muszę jej szukać, ale jak i gdzie?

— Rzeczywiście to smutna historia — odparł król. — Ale nie martw się, wiem coś o takich zjawach. Idź dzisiaj w kierunku gwiazd. Doprowadzą cię do pięknego ogrodu i pałacu. Wejść ukradkiem do ogrodu i ostrożnie weź znajdujący się tam złoty dzwoneczek. Gdy będziesz go miał, nic ci nie będzie grozić. Później pójdziesz do pałacu i tam ujrzysz swoją ukochaną. Ale pamiętaj, kiedy będziesz brał dzwonek i jak będziesz wracał z królowną, uważaj, byś nim nie zadzwonił.

— Dobrze, ojciec.

I poszedł w kierunku gwiazd. Szedł długo. W końcu ujrzał piękny ogród, w nim pałac. W małej altance odnalazł dzwoneczek, pochwycił go, ukrył pod peleryną i wbiegł do pałacu. I rzeczywiście zobaczył tam swoją ukochaną.

Ucieszony zawołał do niej: — Widzisz, jestem, chodź ze mną.

— Uciekaj stąd, nim zjawi się duch — krzyknęła zaniepokojona królowna. — Przecież nie masz dzwonka.

— Mam, wzięłam — odparł i wyciągnął go spod peleryny.

Królowna zrozumiała, że są bezpieczni. Poszli razem.

Ale królewicz nie usłuchał przestrogi ojca i gdy byli już u bramy ogrodu, zadzwonił dzwoneczkiem i radośnie. I zdarzyło się nieszczęście, zjawił się duch i tym razem zabrał ich dwoje. Uwięzieni nie stracili jednak nadziei. W końcu królewiczowi przyszedł do głowy pewien pomysł. Zawołali ducha.

— Co chcecie? — zapytał.

— Czy chcesz, byśmy utkali ci piękny dywan? Ty byś sprzedał go królowi, który dobrze zań zapłaci.

— Dobrze.

Zabrali się do roboty. Po trzech dniach dywan był gotów. Wśród wzorów wyszyli także tajemnym szyfrem napis: „Ojciec, uwieź go, a wtedy ja do ciebie wrócę!”.

Duchowi dywan bardzo się podobał, udał się z nim wnet do króla. Kiedy zjawił się w pałacu i rozłożył dywan, król po

odczytaniu szyfru krzyknął: — Straż, zabrać go!

W tej chwili zjawila się para młodych. I już na drugi dzień odbył się ślub. Najpiękniejszy chyba na świecie.

MALGORZATA KRYŃSKA, kl. IV Łomża



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

Polska na kółkach

HENRYK GALA

cowania, nawet w komfortie, ale towarem, jak w wielkich hotelach. Samotna (jedynie w przedziale) podróż — to moje ulubienie. Tyle widać, tyle słycać, a w dodatku można bez skrepowania notować lub

tych ścianach i czerwonych dachach. Z błękitem wypełniającym wszystko, co nie jest górą, rzeką, domami. Buki już czerwone. Dęby białe. Brzozy cytrynowe. Czarny tunel. I odzyskane światło, błyskające w jakiejś szybie samochodu jadącego o kilka kilometrów stąd, nie-widoczną, wyciętą w zbroczu drogą.



zamknąć się, kiedy przyjdzie ochota. Albo, zasłoniwszy na noc szczególne okno, bawić się w zgadywanke — co będzie widać za nim. Nagle je odsłonić i zobaczyć oświetlony wschodzącym słońcem Bałkan, nie-daleko przed Mezdrami. Siedzieć w pi-żamie aż do samej prawie Sofii, za- pisując w sobie porywające cudow- ną zmienność widoków. Dopiero tu widać, że przestrzeń nie jest abstraktem, ale czymś, co wiąże ko- lejne, narastające zwały gór, jak- by ulepionych z gliny, jakby wy- palonych z terakoty, z wielokilome- trową, płaską doliną zarośniętą o- rzechowym lasem. Z rzeką, która wygląda jak płynne, krystaliczne światło. Z człowiekiem idącym dro- gą między dwoma domami o żół-

Potem jechałem przez Bałkan sa- mochoodem, z Sofii do Widinu, w piękny słoneczny dzień. I raz jesz- cze pociągłem, wzdłuż jego zachod- niej części, od strony Dunaju. Cią- głe repetycje z widoków Starej Pia- niny. Porywające, z dramatycznymi cieniami miasto Vraca, leżące na tle i już wśród, zaraz za nim, wyso- kich gór, ciemne od przemysłowych dymów. Rzeka Iskyr, z rdzawobu- rą wodą, jakby rzygająca z giganty- cmej, zastanej, zardzewiałej chłod- nicy. I gdzieś tam, smoląca wszyst- ko wokół na wiele kilometrów, wy- twórnia brykietów węglowych. Do- brze, że wracałem nocą, może o- szczędziłem pamięć porywającej du- szę pierwszej i drugiej „odslony” Bałkanu.

Wagon (numer 13) przyjął mnie widokiem bankietu u konduktora, zajętym moim miejscem (zaraz zre- szta zwolnionym), dwiema znajomy- mi z drogi sprzed tygodnia kobie- cymi twarzami, i wieloma innymi, tak samo zdradzającymi podpicie i przemysłowe zdenerwowanie. Wiel- kogabarytowe, dwudziestoparoletnie zwierzę jest pijane, podobno od Grecji. Właściwie to poczciwy chło- pak, tyle że schłany i schamialy. Nie przemycia, ale chce wykopać to, co wiezie. Do domu musi, wi- dać, wrócić trzeźwy. Szczuromend jedzie z żoną. Rumuński celniczy wypruwają z ich przedziału kilka- naście kartonów „Mariboro”. Chcąc wetować stratę, przyprowadza Mu- rzyna. Żonie, jak się okazuje, ale- ta albo wylizyła, że nie odrobił, albo po prostu nie lubi z „kok- sem”. Ukradkiem wysiada w Bałka- reszcie. Podobnie jedna z moich „znajomych”, która straciła pasz- port i wielki przemyt. Tłuszcłoch za- paskudził przedział. Sprząta dopiero po wezwaniu rumuńskiego dyżurne- go ruchu. Szczuromend, tuż przed odjazdem, robi jakieś interesy z Rumunami (podczas przejazdu — w obie strony — przez ten kraj, krąży po wagonie ludzie dopytujący: cyga- rety, kawa, kalosze, magnetofon, szpraj itd.) i zauważywszy brak żo- ny, dolewa w siebie wody. Jacyś kumpelazkowie wynoszą go na pe- ron. Fertyczna pięćdziesiątka i dzia- sowa, pulchna trzydziestka, sprze- dają bułgarskie papierosy „BT” (najpierw po 25, potem po 20 lei) i rezygnują z dalszej podróży. Sły- szę, że mają jeszcze towar, więc po- jadą do Cluj.

Nocny przejazd przez Związek Ra- dziecki wszyscy, nie wyłączając kon- duktora, poświęcają na leczenie ka- ca snem. Do Przemysła kolejowy stragan wjeżdża w stan „zaledwie wskazującym na użycie”. Czego? Od- powiedzcie sobie sami. Jadące w jednym z przedziałów małżeństwo Bułgarów śmieje się wychodzi na ko- rytarz. Ona, biorąc kule z Rosja- nina (mówimy po rosyjsku), półgło- sem pomstuje wzgardliwie na Po- laków. Da, da — przytakując jej sto- wom i, wstyd powiedzieć, nie przy- znając się, że jestem jednym z nich, jednym z nas.

Mys. Henryka Gala

11

KONTAKT
1986-12-0

refleksja





„Kontakty” niezbyt często wyglądają za opłotki Łomżyńskiego. Okazji jest ku temu niewiele, a i na miejscu czasami coś się dzieje. Gdy przyszło do redakcji za-
wiadomienie, że Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce organizuje

ważniejsze — nie przeterminowa-
nym. Nie było to biadolenie na
wszystko i o niczym, lecz głos pro-
testu przeciwko skądinąd ludzkich
postaw i poglądów. Wesoła „Zega-
rynka”, wykonana w formie eks-
presyjnego tanga, bawiła publiczność

się przy profesjonalistach, ale niech
wzorem będzie Elżbieta Jodłowska
z kabaretem „Kapota”, a nie druh
Borygo.

Cieszy fakt, że z tych lepszych
wzorów korzysta Sławomir Długo-

A może w to e cicho spi
zwierzątko buntu gdzieś ukryte?
Może wywalić każde drzwi
i zdobyć każde niezdołyte?”

Są to słowa Wojciecha Twardow-
skiego z ballady „Granice buntu”.

uśmiech i zaduma

w dniach 14—16 listopada II Ogól-
nopolski Przegląd Piosenki Kabare-
towej „OSPA '86” — pomysłem:
zobacz, może się pośmiej?

Na początku mile zaskoczenie —
ostrołęcki WOK w pełnej gali: re-
klamy, foldery, znaczki i programy.
Plakaty zapowiadały Elżbietę Jod-
łowską z „Kapotą”, kabaret „Koza
Nostra” i Janusza Rewińskiego, czyli
doborową stawkę zawodowców. Jak
na ich tle mieli wypaść amatorzy-
zapaleńcy, którzy z używek upo-
dobali słowo, niekiedy ostre i
wywołujące śmiech, a czasami gorz-
ki uśmieszek refleksji?

Do zmagani konkursowych stanął
m.in. radomski kabaret „Contra”, u-
zbrojony w teksty Wojciecha Twar-
dowskiego z muzyką Wiktora
Szmajdy, no i zdyskontował pozos-
tałe grupy! Otrzymał Grand Prix
„OSPA '86”. Był to chyba jeden z
niewielu konkursów, gdzie werdykt
jury całkowicie zgadzał się z oceną
publiczności.

„Contra” jest cięta, błyszczy inte-
humorem i — co naj-

niekonwencjonalnym humorem. „Po-
jedynek z samym sobą” zmusił do
odrobiny refleksji nad zatraceniem
osobowości u ludzi zagubionych w
pajęczynie codzienności.

Dobrze się stało, iż po amator-
skiej „Contrze” wystąpił profesjo-
nalista, Janusz Rewiński, alias tele-
wizyjny druh Borygo. Błysnął, a
nawet olśnił publiczność czarnymi
lakierkami tudzież takim samym
garniturem. Zaprezentował scenicz-
ną manierę niezguły i dowcip o
bardzo wątpliwej świeżości. Naj-
większy podziw wzbudził w garde-
robie, demonstrując reklamowy po-
krowiec na garnitur z firmy „LOT”.
Nie omieszkał pochwalić organiza-
torów za opłacenie występu z góry,
w pośpiechu rzucił życzenie „Aby
Polska rosła w siłę, a Kurpiom ży-
ło się dostatnio”, i wyrwał do wyj-
ścia. Wszystkim wielbicielom telewi-
zyjnego druha Borygo muszę zdra-
dzić tajemnicę: pracuje nad nowym
dowcipem. Wie już, co chce powie-
dzieć, tylko jeszcze nie wie — jak.

Stuszną jest idea organizatorów,
aby kabarety amatorskie doskonaliły

zima z Zambrowa. Za wykonanie
nastrojowych ballad „Pieśń Barda”
Niewińskiej i „A one jeszcze” Ko-
wala z muzyką własną, otrzymał
Nagrodę Specjalną jako indywidual-
ność artystyczna Przeglądu. Zyskał
sympatię publiczności za ekspresyj-
ne wykonanie przy akompaniamen-
cie gitary klasycznej pieśni nakła-
niających do autorefleksji. To wiel-
ka zaleta kabaretu, że bawi, ale i
zmusza do zadumy:

„I tak się splota siatka zmarszczek
wśród kompromisów,

przyczyniając.

Możesz mieć zawsze pełny

garniec —

lokalnej rezygnacji zając.

przypominają mi one wizerunek
smutnego Stańczyka pędzla Jana
Matejki.

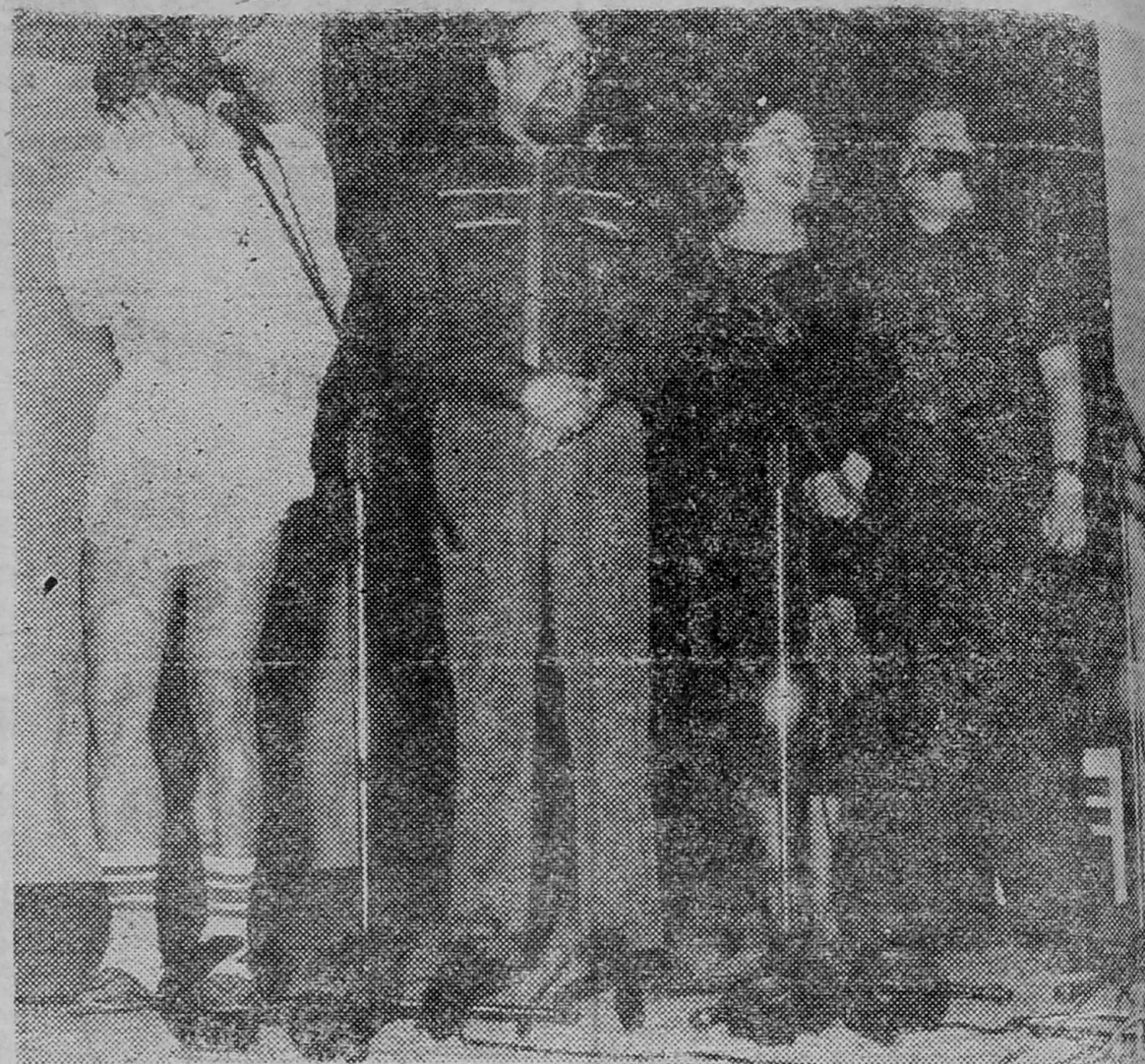
„Z błazeńską czapką na bakier
Wędrujesz z miasta do miasta,
w uśmiechu ukrywasz litość
i bawisz goryczą własną”

— śpiewał Sławomir Długozima w
„Pieśni Barda”. Smutny Stańczyku,
czy nadal patronujesz polskim ka-
baretom?

A kiedy milkły kabarety i zaczęły
gasnąć światła na rampach, skrab
ściskający rękę matki zapytał: „Ma-
mo, z czego się oni śmieją, jak to
wszystko prawda?”

WITOLD PATOKA

Fot. HENRYK NIEDZIELSKI





Fot. CAF

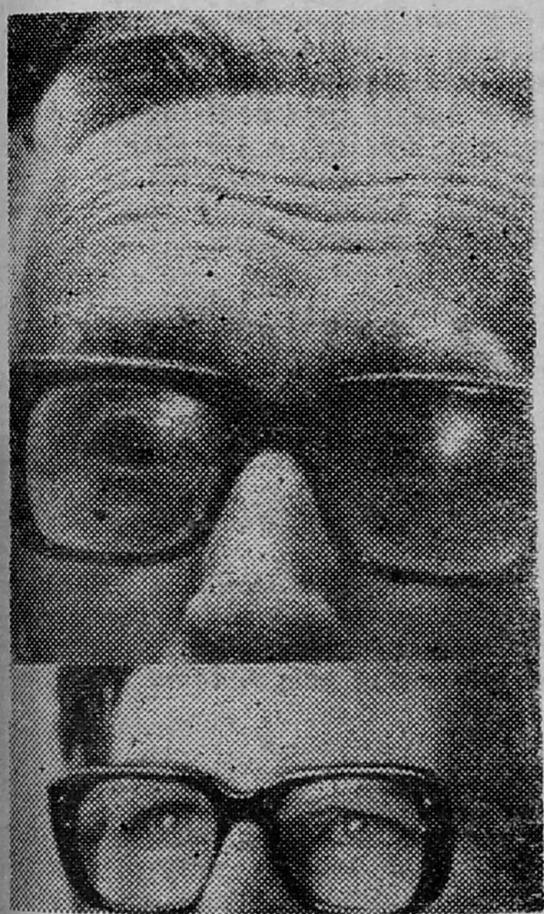
Jak wynika ze statystyk Ministerstwa Zdrowia USA, sprawcami kil-

ku tysięcy pogryzień byli — na drugim miejscu po psach — ludzie.

bransoleta na ból głowy

Nowy rodzaj bransolety może pomóc na ból głowy, zmęczenie, schorzenia sercowo-naczyniowe. Poza tym jest to pierwsze w świecie urządzenie skutecznie chroniące przed elektrycznością. Bransoletka, której autorem jest Władimir Matkow z Instytutu Naukowo-Badawczego Ochrony Pracy w Moskwie, na swej wewnętrznej powierzchni

ma metalową płytkę połączoną z elektrodą. Podczas pracy w aktywnych pod względem elektrycznym warunkach do elektrody trzeba podłączyć elastyczny przewód z uzemienniem. Kiedy napięcie na powierzchni ciała człowieka osiąga 2 kilowaty, zwiększa się jego przewodność i ładunki elektryczne odprowadzane są do ziemi.



świat w okularach

Dwie soczewki berylu, umieszczone w niewielkich otworach z drewna i połączone imadłkami, służyły do patrzenia na świat. Ten prototyp okularów zademonstrowano w 1280 r. w Wenecji. Ale 20 lat wcześniej angielski zakonnik, Roger Bacon, zauważył, że szklana kula powiększa litery i ułatwia czytanie. Dopiero wynalazek Gutenberga przyczynił się do wzrostu zainteresowania okularami. Najpierw drewniane ramki zaczęto zastępować metalowymi, a zastosowanie elastycznych łączy u nasady nosa ułatwiło posługiwanie się nimi bez pomocy rąk. Ten uproszczony typ okularów, dla których sporządzano kosztowne etui ze srebra i masy perłowej, przetrwał prawie trzy stulecia. Posiadał on jednak zasadniczą wadę: przy bardziej energicznych ruchach okulary spadały często z nosa, stwarzając niekiedy kłopotliwe sytuacje. Angielski optyk Scarlett opracował w 1738 r. model, który można było mocować z tyłu głowy — pod noszonymi wówczas perukami. Jednak XIX-wiecznej modzie nie spodobał się on wcale, więc wrócili szkła bezuchwytowe lub z jedną rączką, tzw. face-a-main, które eksponowały raczej elegancję gestu niż spełniały swoje właściwe przeznaczenie. Moda na monokle szybko minęła i osoby z wadami wzroku wrócili do modeli o podwójnych rączkach.

Fot. CAF

gąbka Mojżesza

Czerwona gąbka, zwana gąbką Mojżesza, reaguje podobnie jak człowiek na niektóre procesy chorobowe. Naukowcy amerykańscy posługują się nią do testowania leków.

relikt „ciemnogrodu”

Sąd stanowy w Luizjanie nakazał nauczania biologii i nauki o Ziemi zgodnie z literą i duchem „Pisma świętego”. Tak więc nauczanie wszyściego, co sprzeciwia się prawdom głoszonym przez „Biblię” i Kościół, w tym m.in. teorii Darwina, byłoby niezgodne z prawem. Grupa 72 laureatów nagrody Nobla zaapelowała do Sądu Najwyższego USA o zagwarantowanie wolności nauczania w szkołach, wypowiadając się przeciwko wszelkiego rodzaju terrorowi w postaci deistycznego spojrzenia na świat.

wyczulony na złodziei

W sklepie z artykułami piśmiennymi w Bangkoku znajduje się kogut, który niezwykle czujnie strzeże dobytku właściciela. Pazurami i ostrym dziobem traktuje skutecznie zbyt długie ręce niektórych klientów sklepu.

TANIE DANIE

jaja nadziewane rybą

Produkty: 6 jajek, 25 dkg rybnych filetów, 3 dkg masła, 2 dkg maki, szklanka mleka, 10 dkg twardego sera, sól i pieprz do smaku.

Umyte jajka ugotować na twardo i obrać ze skorupki. Rybę ugotować w niewielkiej ilości osolonej wody. Jajka przepołować wzdłuż, wyjąć ostrożnie żółtka, następnie rozetrzeć je na jednolitą masę z ugotowaną rybą; przyprawić solą i pieprzem. Z masła, maki i mleka przygotować sos beszamelowy. Białka napędzić masą rybną, ułożyć w żaroodpornym naczyniu, polać sosem i posypać utartym serem. Zapiec w piekarniku.

rekord ignorancji

Na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem, które od wielu lat są największym spotkaniem ludzi książki z całego świata, pewna firma francuska zwróciła się do organizatorów z prośbą o umożliwienie przeprowadzenia wywiadu z Heinrichem Heinem. Przypomnijmy: ten poeta niemiecki żył w latach 1797—1856.

w dzungli

Niektóre rośliny w wilgotnej dzungli rosną kilkanaście razy szybciej od ich odpowiedników z innych stref klimatycznych. Mieszkańcy Indonezji twierdzą, iż dzungla potrafi wyżywić miliony ludzi. Do tej pory udało się ustalić 4000 różnego rodzaju jadalnych roślin rosnących w wilgotnych, tropikalnych lasach. Podzwrotnikowa fauna dostarcza również wielu unikalnych lekarstw, np. wyciąg z kory drzew chinowców jest znakomitym specyfikiem przeciw malarii.

SWAWOLNIK

Arystoteles, kiedy zapytano go, jaką kobietę najbezpieczniej poślubić, odrzekł: — Gdy poślubisz piękną, zdradzi cię; brzydka nie będzie ci się podobać; z ubogą czeka cię nędza, bogata natomiast zapanuje nad tobą; głupia cię nie zrozumie, mądra zaś będzie cię lekceważyć. Najlepiej się nie żenić.

chryzantemy złociste

Wazony i wazoniki, w które wstawiamy kwiaty, niedokładnie umyte albo — co gorsze — odstawione bez mycia, a później znów napełnione wodą, szybko rozwijają swój bakteryjny mikroświat. Najszybciej gniją kwiatom lodygi w naczyniach glinianych, wolniej w szklanych, a najwolniej — w mosiężnych dzbanach, miedzianych misach i srebrnych czarach.

Najgorsze są wazony z gliny, kamionki, majoliki, terakoty itp. Nawet najdokładniej poglazurowane w środku, wkrótce pękają i odpryskują, tworząc głębsze i płytsze szczeliny, w których znajdują schronienie mikroorganizmy. Trudno je wtedy usunąć i zniszczyć.

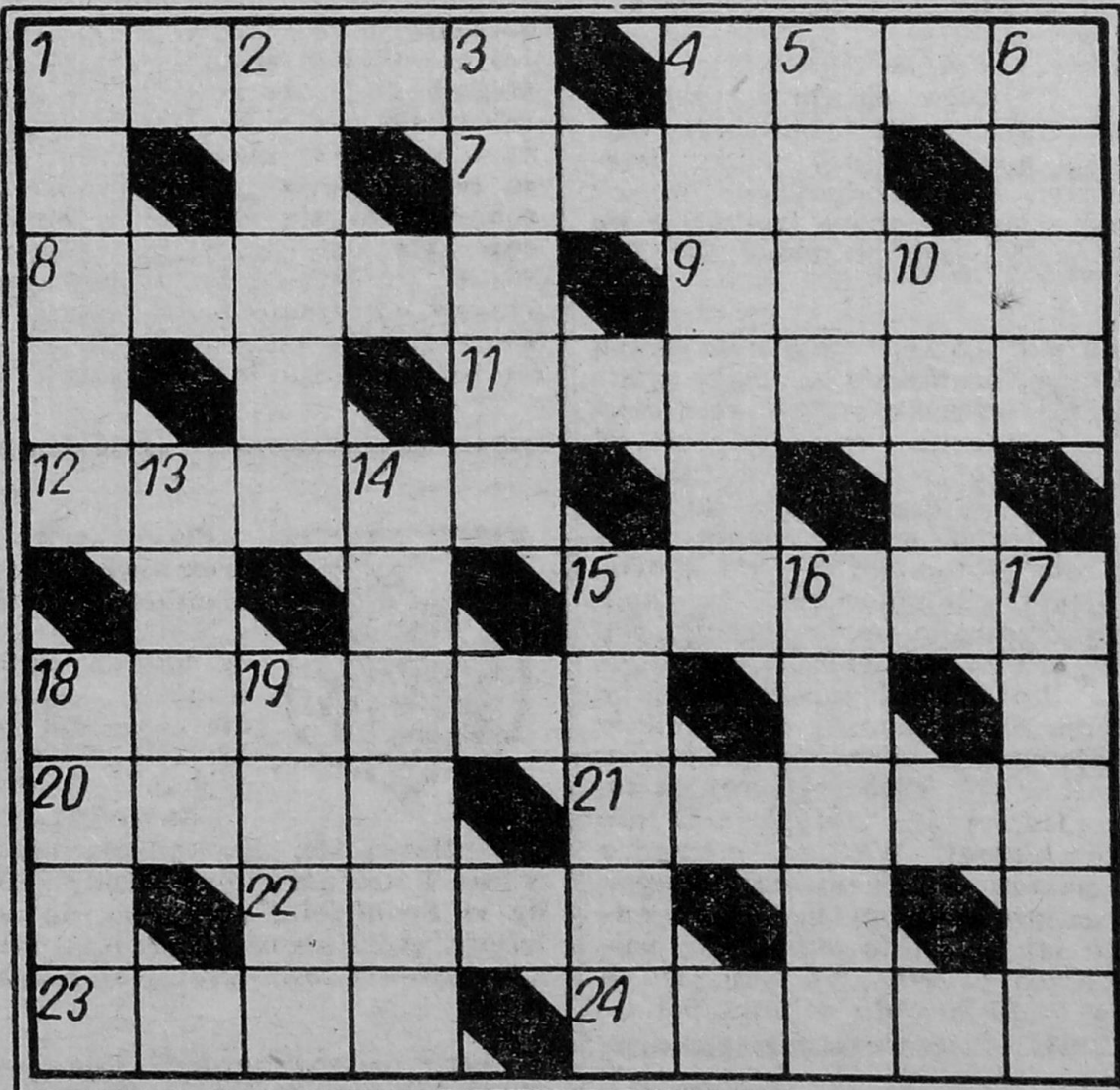
Zjawisko bioluminescencji jest szeroko rozpowszechnione w świecie zwierzęcym. Znane są np. świecące bakterie, grzyby, pierwotniaki, skorupiaki, mięczaki, świetliki (robaczki świętojańskie), robaki morskie, ryby. Oblicza się, że w sumie jest około 250 gatunków świecących zwierząt, w tym 20 gatunków pierwotniaków, 51 — jamochłonów, 47 — mięczaków itd. Można

wszystko świeci

na powiedzieć, że świecące organizmy występują na niemal wszystkich poziomach organizacji świata zwierzęcego, od jednokomórkowców do ryb.

Zwierzęta wykorzystują emitowane światło m.in. do odnajdywania osobników odmiennej płci. Ponadto jest ono skutecznym środkiem ich obrony, pomaga przy wyszukiwaniu pokarmu w ciemnościach. W pośredni sposób okazało się ono również użyteczne i dla człowieka. Np. Indianie chronią się przed ukąszeniem węży przywiązując świetliki do palców nóg, ponieważ gady te — jak się okazuje — boją się światła.

Dobre są naczynia porcelanowe oraz szklane o szerokich szyjkach, pozwalających na łatwe i dokładne wymycie wnętrza. A czystość jest podstawą trwałości kwiatów. Ważne są także czyste lodygi, dlatego przed wstawieniem kwiatów do wymytych flakonów powinno się je starannie opłukać pod bieżącą wodą.



POZIOMO: 1) zarys, plan, 4) antonim sprzedaży, 7) górne kły jelenia, 8) 100 kopiejek, 9) stan w pin. zach. Brazylii, 11) kokosz, 12) barwa, 15) przejście między budynkami, kryte najczęściej szklanym dachem, 18) nasz słynny trener piłkarski, 20) hodowca bydła w Mongolii, 21) dawna nazwa statku, 22) dotkliwie cierpienie, 23) część wyścigu kolarskiego, 24) brud na ubraniu.

PIONOWO: 1) produkt mleczarski, 2) morska miara długości, 3) Cl w HCL, 4) część rowu melleracyjnego, 5) lichej, bezwartościowy obraz, 6) koc, 10) kończyła, 13) przeciwstawianie się, 14) przestrzeń między dwoma punktami, 15) samochód półciężarowy, 16) dawny instrument muzyczny używany w wojsku, 17) styl pływak, 18) duński kompozytor i dyrygent (1817—90), twórca kantat „Krzyżowcy”, „Psyche”, 19) oprawa obrazu.

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody rzeczowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 46/86 kszątki wylosowały: SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), GRAŻYNA ŁOSINSKA (Wałbrzych) i FELICJA ROMANOWSKA (Gorbadze).



kontakty
kontaktów

Jesteśmy statymi odbiorcami gazu od 1972 roku. Do czerwca bieżącego roku naszym dostawcą gazu było Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie — Zakład Dystrybucji Gazu. Z tym zakładem mieliśmy zawartą umowę i otrzymaliśmy książeczkę opłat nr 2684. W czerwcu zmieniliśmy miejsce zamieszkania i od tego czasu naszym dostawcą powinien być oddział w Wysokim Mazowieckiem. Kiedy ma zgłosić się w Wysokim Mazowieckim z umową i książeczką, aby je zmienić i uaktualnić, urzędniczka (nie spojrzęła nawet na dokumenty) powiedziała, że potrzebne jest zaświadczenie z Grajewa, iż nie jesteśmy odbiorcami gazu w tamtejszym zakładzie. W książeczce była wpisana data ostatniego odbioru gazu — 27.05.1986 r., to chyba powinien być wystarczający dowód. Ale trudno, gaz potrzebny, więc napisaliśmy do Grajewa i do dzisiaj nie otrzymaliśmy ani zaświadczenia, ani gazu.

W moim mieszkaniu nie ma przewodów kominowych. Rodzina składa się z trzech dorosłych osób. Wszystkie pracujemy zawodowo i od czasu do czasu chcielibyśmy zjeść gorący posiłek. Tylko jak go ugotować? Jak otrzymać wolny dzień, żeby pojechać do Grajewa po zaświadczenie, bo na męża codziennie czeka kilkadziesiąt chorych osób, a na mnie dzieci w klasie.

Prosimy o radę. Czy to zaświadczenie jest konieczne, czy nie wystarczy książeczka opłat za gaz? Co mamy dalej robić, by stać się znowu odbiorcami gazu?

WANDA i HENRYK GAJDOWIE
Sokoły

OD REDAKCJI oczekujemy odpowiedzi od dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckim, o sposobie załatwienia problemu Czytelników oraz konsekwencji wobec wynalazcy biurokratycznych progów w jego Przedsiębiorstwie.

Wraz z wkraczaniem gospodarki w drugi etap reformy, coraz większą popularność zdobywają rozmaite formy dodatkowego zarobkowania.

Także redakcja tygodnika „Kontakty” otwiera tu przed swoimi czytelnikami nowe możliwości. Wystarczy pisać, czy nawet telefonicznie, złożyć odpowiedni donos w tzw. „nieustającym konkursie na informacje”, aby otrzymać 500 złotych.

Rubryka „Śpięć” zapewnia pełną dyskrecję, podkreślając wykrzyknikiem, że nazwiska swych konfidentów nie ujawnia i to niezależnie od tego, czy ktoś sobie tego życzy, czy też nie. Cóż, konspiracja wymaga bezwzględnej przestrzegania swoich praw. Natomiast nie wiadomo o tym, czy zgłaszane informacje są przyjmowane bezkrytycznie, czy też w jakikolwiek sposób weryfikowane. Biorąc pod uwagę fakt, że redakcja nie dysponuje odpowiednio rozbudowanym aparatem śledczym, przypuszczam, iż raczej liczy na to, że za jedynie 500 złotych nikt nie będzie kłamał. Wartość pieniędzy jest jednak pojęciem względnym. Suma, która jednym wydaje się mała, dla innych może okazać się wystarczająco ponętna, np. gdy jest to kwota brakująca do zakupu pół litra.

O tym, że moje podejrzenia nie są całkiem bezpodstawne, świadczy notatka („Kontakty” nr 46) o rzekomej dziurze w ścianie oddziału położniczego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży, która to jakoby jest powodem wędrówek położniczek po szpitalach województwa. Moje prywatne dochodzenie w tej sprawie nie potwierdziło istnienia tego groźnego otworu. A może jest to przysłowiowe szukanie dziury w całym?

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

WIEŚCI
GRODZKIE

Od kilku miesięcy istnieje w mieście nowy zakład — Rejon Dróg Publicznych. Czy wiadoczne są już efekty jego działalności? Złotliwi twierdzą, że chodziło o stworzenie nowych miejsc pracy dla urzędników, bo przecież utworzenie nowego Rejonu nie przysporzy deficytowego asfaltu, maszyn, fachowców itd.

JANUSZ KARPINSKI, dyrektor RDP w Zambrowie: — Gdyby liczyć stanowiska administracyjne, wypadłoby ich 155, ale osób, które siedzą za biurkiem, jest 16, włącznie z dyrektorem. Pozostali to nadzór. Krótko mówiąc, powołanie Rejonu w Zambrowie miało na celu przybliżenie drogowców do terenu. Swego rodzaju normą jest fakt, że w kraju jeden rejon przypada na 9 gmin. W Łomżyńskim obejmowały one po gmin kilkanaście. A przecież w Zambrowie krzyżują się ważne drogi, wymagające szczególnej dbałości. Na bieżące półroczie zaplanowaliśmy wykonanie robót drogowych wartości 320 milionów złotych; wszystko wskazuje na to, że plan zostanie zrealizowany. Od powołania Rejonu, tj. 1 lipca br., zmodernizowaliśmy ponad 10 kilometrów dróg, a na 15-kilometrowym odcinku została ułożona nawierzchnia asfaltowa. Ulepszyliśmy też 7 kilometrów dróg gruntowych. Naszą działalność dostrzegają wła-

ZAMBRÓW

dze gminne: usłyszeliśmy już pochwały na sesjach Rad Narodowych w Kotakach Kościelnych i Andrzejewie. Po zmianach klasyfikacji dróg zambrowski Rejon jest odpowiedzialny za utrzymanie 122 kilometrów traktów krajowych; wszystkie posiadają nawierzchnię bitumiczną. Mamy też 556 kilometrów dróg wojewódzkich, tzn. łączących gminy oraz wsie z siedzibami gmin. Tu, niestety, nie jest tak dobrze: odcinek 250 kilometrów posiada nawierzchnię utwardzoną; reszta to drogi żwirowe i naturalne, czyli nie tnie przez roboty drogowe. W sumie tylko 36 proc. dróg wojewódzkich posiada nawierzchnię asfaltową. Widoczne są więc czekające nas zadania. Czy będą na to pieniądze? Dotychczas nie brakowało ich tylko na utrzymanie dróg krajowych. A przecież ciągle rosną koszty napraw i budowy. Kilometr drogi, zależnie od zakresu robót, kosztuje od 6 do 12 milionów złotych. Ostatnio zbudowany 5-kilometrowy odcinek do Ruskołki kosztował 34 miliony złotych! Zle jest też z drogami łączącymi wsie. Bywam często w urzędach gmin i widzę, jak naczelnicy muszą się gimnastykować, aby zebrać chociaż trochę pieniędzy na ich utrzymanie. W zapisie planu społeczno-gospodarczego do 1990 roku przed drogowcami postawiono zadanie utrzymania istniejącej sieci dróg, natomiast nie nie mówi się o budowie nowych.

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

i pozwoli nam korzystać z boiska. Mimo wszystko mamy nadzieję, że Przedszkole zostanie otwarte przy najmniej warunkowo. Będziemy musieli przenieść część szafek ubraniowych ze starego przedszkola; nowych nie otrzymaliśmy. Staramy się włączyć do pomocy rodziców, ale nie bardzo nam to wychodzi. We wrześniu też poprosiliśmy ich o pomoc: na 194 zgłoszonych dzieci do pracy przyszło 18 rodziców! W tej sytuacji budynek musza uprządkować sami pracownicy Przedszkola (będziemy pracowali już piątą z kolei sobotę). Teraz wiele osób wołałoby stary lokal, do którego wszyscy mieli bliżej, a to Przedszkole jest położone kilka kilometrów od osiedla.

KOLNO

jest cieplej, więcej energii można skierować na ogrzanie wody. Ale w 19 starych węzłach takich możliwości nie ma i nieprędka zostaną one wymienione. W 50 proc. niedogrzanie mieszkań to wina lokatorów. Prawie w każdym budynku znajduje się „majsterkowicz”, który usuwa kryzy w grzejnikach, przez co krzywdzi innych lokatorów. Przy okazji chciałbym poinformować, że — zgodnie z przepisami — zwracamy pieniądze wpłacane za ogrzewanie mieszkań i wody, jeśli ciepło nie było dostarczone przez 10 godzin w ciągu 3 dni. Mimo tych korzystniejszych dla ciepłowników przepisów wielu chciałoby korzystać z naszych usług. Niestety, nie możemy spełnić oczekiwań, bo chociaż mamy rezerwę mocy cieplnej, ale jest ona zarezerwowana dla nowo budowanego osiedla. Zatem chętni zakłady, dwie szkoły, przedszkole i osiedle domków jednorodzinnych muszą poczekać na rozbudowę ciepłowni. Nie wierzę, że stanie się to zgodnie z planem, tzn. do 1989 roku, chyba że do przedsięwzięcia włączą się zakłady przemysłowe.

Przez nie domknięte okno przed szkołą przy ul. Spółdzielczej w Łomży weszli nieproszeni goście. Pobuszowali wewnątrz i zabrali gracie trójzębną oraz nieco żywności z lodówki.

Ze sklepu w Wojewodzinie, po wybieciu szyby, skradziono 300 paczek papierosów marki „Popularne”.

Trzyletnia Magdalena i jej starszy o rok brat Pawełek z Dobrego lasu podpalił rodzicielską stodołę. Straty oszacowano na pół miliona złotych.

W czterech garażach w Zambrowie jednej nocy urwano kłódki, lecz tylko w jednym uwagę włamującego przykuł samochód — fiat 126p, z którego po wybieciu szyby i otwarciu bagażnika zabrat koto zapasowe.

Jadwiga Ch. z Zambrowa, wsiadając do autobusu relacji Łomża—Ciechanowiec, została ograbiona z dwóch złotych łańcusczków, dwóch kołczyków, pierścionka, zegarka elektronicznego, 60 dolarów USA i 15 000 zł. Całe to bogactwo mieściło się w jednej damskiej portmonetce.

Jadwiga L., właśnie rozwodząca się z mężem, zameldowała, że w czasie nieobecności domowników z mieszkania zginęły różne przedmioty wartości 322 500 zł. Wykryto, że wyniósł je mąż. Sprawca wszedł używając dopasowanego klucza. Młoda poszukuje pana L., który — notabene — czuje się pokrzywdzony. Zona bez porozumienia zmieniła zamk w drzwiach — wspólnie jeszcze mieszkania, nie troszcząc się, gdzie będzie spędzał listopadowe noce, oraz odcinając dostęp do wspólnego dobytka. A przecież to on zapewniał niepracującą żonę materialne bezpieczeństwo.

Z KRONIK
MO

Posterunek milicji w Rutkach wszczął postępowanie przeciw telefonicznej znęcającej się fizycznie i moralnie nad swą synową.

Bożena G. z Grajewa, kierowniczka stoiska spożywczego, została aharana w trybie przyspieszonym (rok ograniczenia wolności, potrącanie 10 proc. miesięcznych poborów) za ukrycie przed klientami kaka, kawy, czekolady i bomboniery na sumę 49 721 zł i 50 gr.

Przed łomżyńskim Kolegium ds. Wykroczeń stanął Krzysztof B., który nie opłacił 2 noclegów w hotelu „Polonez”, przywłaszczając klucz do pokoju hotelowego, a ponadto od 2 lat mieszka nie zameldowany w Łomży.

Młodzieniec ze wsi w gminie Wiza został zaczepiony przy sklepie monopolowym przy ul. Buczka w Łomży przez swego rówieśnika. Nieznajomy blondynek namawiał go do kupienia wina, które wypiliby razem. Ponieważ odmówił, „zrobił” w twarz tak silnie, że padł na chodnik. Natychmiast wyłonił się koleś blondynka, którzy jeszcze dokopali leżącemu i ułotnili się błyskawicznie.

Pewnej listopadowej nocy przez otwarte drzwi do pomieszczenia kuchennego i stołówki Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży, w których prowadzone są prace budowlane, weszli złoczyńcy. Wybijając szyby w drzwiach dzielących budowaną stołówkę od korytarza szkoły, przedostali się oni do wnętrza budynku. Tam wyłamali zamki w drzwiach sekretariatu i gabinetu dyrektora i ukradli sprzęt radiofoniczny wartości 185 000 zł. Istnieje podejrzenie, że we włamanie zamieszani są uczniowie szkoły budowlanej, praktykujący przy budowie stołówki.

wieści gminne

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

datku dochodowego, który będzie musiał zapłacić po sprzedaży domu.

Demokracja jest czasochłonna. 5 godzin trwało zebranie mieszkańców Szepietowa zwołane na 20 listopada. Jednym z tematów na nim poruszonych było sprzątanie ulicy Mazowieckiej. Sześciu właścicieli domów twierdzi, że administruje nią kolej i pracownicy kolei powinni ją sprzątać. Mimo że ze wszystkich urzędów, do których się odwołują, otrzymują odpowiedź nakazującą sprzątać, nadal chętniej biorą się do maszyn do pisania, niż za miotła.

Przygotowywana jest dokumentacja i — prawdopodobnie — w przyszłym roku rozpocznie się budowa nowego budynku pocztowego w Szepietowie. Jest też zapowiedź władz pocztowych, że zostanie tu zainstalowana nowoczesna centrala telefoniczna z 440 numerami i możliwością podwojenia jej pojemności.

Nie ma natomiast jasności co do przyszłości dworca kolejowego w Szepietowie, z którego korzystają mieszkańcy 250 wsi. Kolej nie ma pieniędzy na rozbudowę, a PKS nie jest zainteresowany. Na razie na rozbudowie najbardziej zależy mieszkańcom.

Zbliża się wreszcie finał budowy domu kultury. Został ogłoszony konkurs na dyrektora tej placówki. Zgłosiło się dwóch kandydatów. Eliminacje zaplanowano na 1 grudnia. Jednak prace wykończeniowe budynku potrwają jeszcze do lata.

Co mieszkańcy gminy mają z tego, że w ich sąsiedztwie działa

nowoczesne gospodarstwo WOPR-u? Chociażby możliwość korzystania z nowych maszyn, np. siewników punktowych do ziemniaków i kukurydzy. Niemal bez przerwy trwają kursy na kombajnistów. Na co dzień dostępni są fachowcy pracujący w gospodarstwie.

NOWE PIEKUTY. GRN na ostatniej sesji wprowadziła opłatę skarbowa za niektóre czynności administracyjne. Pieniądze w ten sposób uzyskane zasila kasę gminy. Oto wysokość opłat: sporządzenie testamentu — 1500 złotych, umowy o sprawowaniu opieki — 500, przesłuchanie świadka — 200, rozstrzygnięcie sporu sąsiedzkiego — 2000, oszacowanie szkody — 1000, poświadczenie prawa do większej powierzchni mieszkaniowej — 500 złotych. Radni mieli tylko jedno pytanie w tej kwestii: dlaczego ten, który ponosił szkodę, musi płacić dodatkowo za jej oszacowanie? Właśnie, dlaczego?

Co robić z członkiem rady sołectkiej, który nie zgadza się, mimo aplauzu całej wsi, na przeznaczanie pieniędzy na budowę szkoły? Odpowiedź jest jedna — pozbawić go władzy, czyli odwołać z rady sołectkiej.

W związku z planowanym spisem powszechnym porządkowany jest stan prawny działek. Jabłoń Kościelna i Piekuty tak rozbudowały się, że wzorem Hodyszewa otrzymają nazwy ulic.

Urzednicy apelują do mieszkańców gminy: „Dajcie nam pracować”. Chodzi o to, aby interesanci zgłaszali się do urzędów w godzinach rannych, tak, by później pracownicy mieli czas na przygotowanie dokumentów.

12. 04

TV

12. 09

CZWARTEK

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Adres — Polska”. 16.50 „Był sobie kosmos” — franc. serial animowany. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PKF. 17.40 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”. 18.05 „Patrol” — magazyn publicyst. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Encyklopedia kultury polskiej”. 19.30 Dziennik. 20.15 Film fabularny. 21.55 Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej kobiet: Polska — Jugosławia. 22.30 „Kwiaty z całej Polski” — program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.30 „Męskie sprawy”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Barbórka '86”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Barbórka '86”. 21.35 „Do latarni morskiej” — film ang.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Rabbit” — teleturniej. 16.50 „Piątek z Pankracym”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Bez próby”. 17.40 „Na jazzowo”. 18.10 Studio Sport. 18.40 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Przypięcie” — serial radz. 22.00 „Kontakty” — program publicyst. 23.10 „Oto Ameryka” — film dokument. prod. USA.

PROGRAM II

17.30 „Jak uprawiać sport”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”. 18.55 „Muzyka i okolice”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. 20.30 „Lut”. 20.30 „Brawo” — magazyn rozrywkowy. 21.00 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.40 „Casablanca” — film USA. 23.10 „Stan krytyczny”.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Drops” oraz film „Jazon z gwiazdowego patrolu”. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”. 12.15 „Sztuka Zairu” — franc. film dokum. 13.00 „W świecie ciszy”. 13.30 „Z potrzeby serca” — widowisko publicyst. 14.00 „Za klerownią”. 14.30 „Azymut” — program publicyst. 15.05 Teatr TV: H. Ibsen — „Wróg ludu”. 17.05 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.45 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych. 18.00 „Skarbiec” — magazyn historyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zasadzka na preri” — western USA. 21.30 „Czas”. 22.20 „Sportowe rytmy tygodnia”. 23.30 „Wdowy” — serial ang.

PROGRAM II

15.35 Sobota w Dwójce. 16.00 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 17.25 „Małe piosenki” — K. Sienkiewicz. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Zbliżenia — to i owo o filmie”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Koncert w Dreźnie. 20.45 Międzynarodowe zawody w łyżwiarstwie figurowym. 21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie” — film RFN. 22.15 „Włosi w Warszawie”. 22.55 „Khm jestem”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Koralowa Wyspa”. 10.35 „Biologia morza” — film przyrodniczy RFN. 11.25 „Przybice i kaptury” — serial polski. 12.15 „Warszawa, lata 1908-1915” — tv film dokum. 13.05 TV koncert zyczeń. 13.50 „Siedem anten”. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr dla dzieci: „Jaskółce zabawki”. 16.05 Sportowy magazyn sprawozdawczy. 16.45 Studio im. A. Munka przedstawia. 17.05 Lekcja polskiej muzyki rozrywkowej. 18.00 Studio im. A. Munka przedstawia. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Dzieciństwo muppetów”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Alternatywa 4” — film polski. 20.55 „Pegaz”. 21.45 „Klub międzynarodowy”. 22.15 Sportowa niedziela. 22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej.

PROGRAM II

10.30 „Alternatywa 4” — film dla niesłyszących. 13.30 Wojtkowy program dokumentalny. 14.00 Lokalny koncert zyczeń. 14.25 Niedziela w Dwójce. 14.30 „Kwadrans i hejnał”. 14.45 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 15.15 Finał przebojów Dwójki. 16.00 „Justin Morgan miał konia co się sowa” — serial USA. 17.00 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.15 „Nareszcie u siebie” — rep. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzi. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Saga rodu Forsyte’ów” — film ang. 22.20 Scena piosenki aktorskiej — Wrocławskie gala.

PROGRAM III

16.55 Kino Zwierzyńca: „Przyjaciele Zielonej Doliny”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Echa stadionów”. 18.00 „Janosik” — serial polski. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: F. Dostojewski — „Paskudna historia”. 22.00 Rozmowa na telefon. 22.15 „Konstanty Hefons Galczyński” — film dokum.

PROGRAM II

17.30 „Śpiewnik Domowy” — „Pieśń żołnierska”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Magazyn gler”. 19.05 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „Franciszek Liszt” — program muzyczny. 21.45 „Ramon y Cajal” — serial hiszp.

WTOREK

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.50 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.15 „Biesada w Babinie” — film dokum. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Arkady Luwru” — film franc. 22.10 „Włócz z X Muzy”. 22.50 „Rodzice i dzieci”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Główny świat” — serial dokument. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ambicje i aspiracje” — „Impas” — rep. 20.30 Klucz do nowej muzyki. 21.00 „Niezłomny front” — program dokument. 21.50 „Wyznanie miłości” — film radz.

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 23 czerwca 1986 r. skazał Andrzeja Wiszowatego, s. Zygmunta i Teresy, ur. 25 maja 1958 r. w Kolnie, zam. Płanica, ul. Polna 7, z art. 208 kk. w związku z art. 60 § 1 kk. na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 100 000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 12 lutego 1986 r. w Łomży dokonał włamania do samochodu ciężarowego marki „Jelcz”, skąd zabrał w celu przywłaszczenia 5 sztuk pił ręcznych i 30 wiertel na szkodę Spółdzielni Pracy Transportowo-Przeładunkowej w Biełsku Białej. K-452

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysockim Mazowieckim orzeczeniem z dnia 9 czerwca 1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium II instancji przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 17 lipca 1986 r., ukarało obywatela Mieczysława Boreckiego, s. Józefa, ur. 11.04.1946 r., zam. Wysokie Mazowieckie, ul. Długa 24, karą zasadniczą grzywny w wysokości 42 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 42 dni aresztu zastępczego przy równoważniku 1000 zł za jeden dzień oraz orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że w okresie od maja do sierpnia 1985 r. pobudował w stanie surowym budynek mieszkalny we wsi Brzóska Tatary niezgodnie z projektem technicznym i sztuką budowlaną. K-460

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 czerwca 1986 r. skazał Andrzeja Stanisława Brzozowskiego, s. Henryka i Ireny, ur. 11 listopada 1953 r., zam. Łomża, ul. Rządowa 12/22, z art. 210 § 1 kk. w związku z art. 60 § 2 i 3 kk. na karę 7 lat pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na okres lat 5 oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 29 października 1985 r. w Łomży po uprzednim doprowadzeniu do stanu bezbronności pokrzywdzonego zabrał w celu przywłaszczenia na jego szkodę pieniądze w kwocie 180 zł. K-461

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 70 § 2 kodeksu wykroczeń z zm. (Dz. U. nr 23, poz. 100 z 1985 r.) ob. Tadeusza Łojewskiego, s. Bronisława, zam. Kolno, ul. Wesola nr 3, karą grzywny w wysokości 20 000 złotych z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na 40 dni aresztu przyrównując równoważnik 500 zł za jeden dzień aresztu, oraz wymierzyło karę dodatkową — podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” i obciążenie kosztami postępowania w wysokości 1500 zł, za to, że w dniu 30 maja 1986 roku o godz. 12.00 w Mieszalni Pasz WZSR Zakład Gospodarczy w Kolnie znajdował się w stanie wskazującym na użycie alkoholu podczas wykonywania czynności zawodowych jako magazynier. K-462

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem z dnia 4 kwietnia 1986 r. ukarało Zbigniewa Zamojskiego, s. Kazimierza, ur. 16.12.1963 r., zam. Kraska, karą grzywny w wysokości 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że ustalono, iż nie pozostając w stosunku pracy przez okres dłuższy niż 3 miesiące a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy. K-463

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracownika o specjalności Kierownika Wydziału Ciepłownictwa i wod.-kan. w ZPEB Nr 3 Fadom w Łomży.

WYMAGANIA:

wykształcenie wyższe,
uprawnienia do dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych,
staż pracy 4-6 lat
lub wykształcenie średnie,
staż pracy 10 lat,
uprawnienia do dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych lub praca na samodzielnym stanowisku co najmniej 3 lata.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-441

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 9283/83 Tadeusz Kulesza, Wiśniewo poczta Zambrow. p 2473-1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE na nazwisko Andrzej Tolup, 15-210 Szepietowo, ul. Główna 42. p 2486-1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr A-086189 na nazwisko Józef Wilk, 18-320 Andrzejewo. p 2494-1

SPRZEDAM dom piętrowy. Danuta Mielecka, przedm. Zawady 1, 18-400 Łomża. K-6542

ZGINĄŁ pies bokser 20-ty. Zwrot za wynagrodzeniem. Łomża, tel. 33-82. K-6546

ZUK A-11B diesel silnik C-360 tanio sprzedam. Płanica, Jedwabieńska 1. K-6554

ZGUBIONO prawo jazdy nr 669/86 BC. Robert Rydelek, Kolno, Kopernika 15. K-6541

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 038/81. Stanisław Skłodowski, Godlewo Łuby 40, 18-325 Boguty. K-6544

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, 12055/82. Marek Wesolowski, Łomża, Starfa 22/24. K-6545

SKRADZIONO prawo jazdy. Krzysztof Konert, Łomża, Turlejskiego 5/41. K-6547

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC nr 1029/80. Zdzisław Sakowski, Łomża, Słowackiego 6/1. K-6548

ZGUBIONO prawo jazdy ABT. Mieczysław Pytel, Kownaty 81, gm. Płanica. K-6549

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A na nazwisko Jan Wróbel, Łomża, Turlejskiego 4/1. K-6552

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1901/72, kat. ABCDE. Henryk Filipkowski, Łomża, Krótka 6/17. K-6557

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT, Andrzej Buczyński, Baczce Suche 26, 18-316 Wygoda. K-6560

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 1001/86. Jarosław Strak, 18-411 Śniadowo, Szosowa 70/2. K-6561

Wyrazy szczerego współczucia z powodu zgonu

O j c a

składa

Kol. MARII DOŁĘGOWSKIEJ

Związek Zawodowy Pracowników BGŻ i BS woj. łomżyńskiego.

K-457

15

KONTAKTY

1986-12-07

Adres redakcji: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża
Telefony 42 43 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny) 87-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85 22-85
Wydawca: RSW Prasa Katolicka
Łomżyńskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1925/86 r. Nakład 25 000 egz. Pł ISSN 0208 0840 Nr indeksu 36 828
Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i castrzaga sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-5.

KONTAKTY

ogłoszenia
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

Konszachity

z pamiętnika seksualisty (123)

Uciekając przez ciemności, w szatach niewieścich Mordochwale zabranych, goniony krzykiem strasznym rozszedzonego babstwa, niespodziewanie do jamy głębokiej nagle wpadłem. Potłukłem się był przy tym nieco, ale cóż mogą znaczyć najdotkliwsze nawet rany w porównaniu z tym, co by mnie czekało, gdybym się dostał w ręce niewiast tak sromotnie oszukanych! Tedy odpocząwszy trochę na nogi zbolale wstałem i ruszyłem przed siebie podzielnym korytarzem.

Droga wiodła mnie przez jakoweś komnaty, których ze względu na mrok okrutny zobaczyć nie byłem w stanie. Wszelako, po jakiej godzinie takiego wędrowania, zaszedłem był do pomieszczenia, w którym kopeń się smolny kaganek.

„Oho! — pomyślałem sobie rezolutnie. — Muszę zachować rozważną uwagę, gdyż mogą tu szkodliwie mieszkać jacyś, lub, nie daj Boże, inne obdregolance”.

I nie myliłem się wiele. Kiedym na chwilę przysiadł, by ręce swoje zgrabił ogrzać przy smolnym kaganku, z tyłu, za mną, ozwał się głos skrzypiący jak zardzewiałe wrota w jakimś kazamacie.

— Co widzę? — zaskrzyphiało straszidło, bardziej do niedźwiedzia podobne niż do ludzkiej postaci. — Zwykle to my panny tutaj siłą ściągamy, a ta przylazła sama i ogryzewa się jeszcze za darmo, przy naszym kaganku! Poczekaj luba, zaraz cię dopadnę jakim Kuba Rozpruwaczem!

— Panie szlachetny! — odparłem ze ściśniętym gardłem. — Zachodzi tutaj jakaś pomyłka straszna, gdyż nie panna jestem żadna, jeno chłopem, jako i waszeć. Tak tedy dopadać mnie nie ma potrzeby żadnej, bom sam winien dopadać, nie zaś być przez drabów mężczyźnianych dopadanym.

— He? — zdumiał się skrzypiący kurdybelasek. — Mam rozumieć, iż nie jest niewiastą? (Cdn.)

uniwersalna wróżba tygodnia

Prawdę mówiąc, nie będzie najlepiej. W tym tygodniu poniesiesz spore straty, na szczęście — tylko moralne. Finanse w normie, zdrowie też, słowem nie ma się czym chwalić. Pamiętaj, o czym nie wolno Ci zapomnieć!

KASSANDER

IMPRESA TYGODNIA

I krajowy zjazd ofiar liberalizmu

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„Do Podredaktora „Konszachitów”!

W załączeniu przesyłam moje opowiadanie, zatytułowane „Drzewa i trawy”. Napisałem je w ciągu tygodnia, więc mogę więcej takich napisać, o ile będą podredakcji potrzebne i zostaną wydrukowane. Pomyślane ono zostało w ten sposób, żeby można je było drukować w częściach, np. po jednej stronie rękopisu, co będzie dawało około półtoręj strony maszynopisu.

Akcja dzieje się w... ale o tym sam Pan się będzie mógł przekonać, kiedy Pan przeczy-

ta treść opowiadania. W innych mogę pisać bardziej współcześnie, albo sięgnąć do korzeni naszych tradycji, poczynając od Plasta Kołodzieja, bądź króla Popiela, ponieważ moje opowiadania mają treści uniwersalne.

Posostaje z szacunkiem i czekam na odpowiedź, najlepiej w liście (w rubryce „Ekstrapocztą” — nie).

Nazwisko podaję tylko do wiadomości Podredakcji. Co innego jak zacząć się drukowanie opowiadania.”

OD PODREDAKCJI: listów nie odpowiadamy, w rubryce, zgodnie z Pana życzeniem, nie odpowiadamy.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Łomżyńskie zabytki

Jeśli kiedyś mój turysto miły
W swych wędrówkach o Łomżę zahaczysz
Dobądź z siebie jeszcze trochę siły
By zabytki cenne jej zobaczyć

Racz do rynku więc się fatygować
Gdzie w ruinie znajdziesz gmach wśród śmieci
Dawniej hala była tu targowa
Dziś budynek centrum miasta szpeci

Tuż opodal zwiedzać cię przymusza
Dziura skryta za szalankiem z desek
Tutaj skrzydło miało być ratusza
Ale plan ten już w historię przeszedł

Z rynku możesz pośpieszyć ku Narwi
Tam zobaczysz: brama leży w gruzach
Jordanowski ogród był tu dawniej
Dziś się w chwastach piękny obiekt nurza

Stąd ulicą zwaną Nadnarwiańską
Obok drogi do wsi Jednaczewo
Promenadę zwiedzisz sobie bezpańską
W pacht oddaną zapuszczonym drzewom

A na koniec jeszcze co podpowiem
Odwiedź knajpkę w starej kamienicy
Która na śmiech „Satyrem” się zowie
Tam swój smutek utopisz w szklanicy!

Nota biograficzna: Karol Franciszek Witka, Łomża.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

deser mydlany

Tabliczkę czekolady czekoladopodobnej rozpuścić w rondelku, dodać kostkę mydła marki „Biały Jeleń”, przypra-

wić sodą kaustyczną i majerankiem. Kiedy zacznie stygnąć, wlać do naczynia o wymyślnym kształcie. Deser najsmaczniejszy nie jest, wszelako jedząc należy pamiętać o naszej trudnej sytuacji gospodarczej.

GOSPODYN!

W TYM TEMACIE



Fragment podania do Urzędu

„[...] jeśli więc nie nadaje się do otrzymania tego mieszkania, to z jakiej racji kto inny dostaje, co się mnie należy? To mieszkanie zamieszkiwał mój ojciec świętej pamięci, co po jego śmierci ja powinien zamieszkać choć złośliwość ludzka mówi, że mam drugie mieszkanie. A to nie jest prawda bo ja mieszkam katem u swojej żony, która mnie nie a nie nie uważa i nie żyje ze mną tylko ob. (nazwisko znane podredakcji), który żyje z nią na kociaj tapę co zawsze można sprawdzić u sąsiadów albo rozmawiając ze mną. Bym wtedy powiedział czemu to mieszkanie powinno być moje chociaż jest spółdzielcze bo w nim ojciec nieboszczyk mieszkał, a że ja nigdzie teraz nie pracuję to też jest nie prawda, bo ja pracuję dorywczo u prywatnych pracodawców z kwiatami, a także od czasu do czasu zatrudniam się w przedsiębiorstwie społecznym, gdzie bardzo mało płacą żeby mi na swoje wyżywienie [...]”



Podulka



Rys. Andrzeja Podulki

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesolo trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diable.)

SUPRASKI: — Coście tacy smartwieni, kuliego Narwiański, znowu wam coś nie pasuje?

NARWIAŃSKI: — A jakże! Szkopuł jeden do rozgrzania posiadam, którego rozgrzyć nie jestem w stanie.

BUZANSKI: — Mówcie, co wam na wątplach zaleguje, może zrobi się wam z tego tytułu różnie?

NARWIAŃSKI: — Otóż jakaś dziwna inicjatywa mnie niepokoi, wprowadzana na terenie mego ukochanego miasta. Chodzi o te dwa bloki mieszkalne, które ocieplone ostatnio zostały.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — U was, w Goniendzu, sami się ocieplacie, przeważnie od wewnętrznych partii waszych ciał, czyli od żołądka, że tak powiem bardzo wyraźnie. Mnie zaś chodzi o budynki, które po ociepleniu zrobiły się wyjątkowo ładne. A ciepłutko w nich, że strach pomyśleć, ile energii w powie-

trze nie ulotni się za darmo!

BUZANSKI: — Faktycznie, kłepska sprawa. O ile bowiem przypominam sobie, dotychczasowe starania szły w kierunku całkowitego oziębnia miasta Łomży, wystudzenia, wymrozenia. A tu masz, ktoś wziął się na pomysł i kożuchy budynkom nakłada!

SUPRASKI: — Protestujcie zatem, kuliego diabie. Wyciągajcie argumenty anty, tłumaczcie, jaka to kosztowna sprawa, czy ja, zresztą, muszę was uczyć, jak się takie sprawy załatwia?

NARWIAŃSKI: — Uczyć mnie nie trzeba, ale co będzie, jeśli wszyscy do tej inicjatywy się przekonają?

SUPRASKI: — Wykluczono! Widział kto kiedy, żeby jakaś mądra sprawa pokłask jednogłośny otrzymała? Nikt nie widział, więc się nie obawiajcie, w tym przypadku opo-nenci też się znajdują.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Lepiej dajcie spokój, bagieny diabie. Wam zaś, kolego Supraski, serdeczne dzięki składam za to, żeście mnie na duchu trochę podtrzymali. Teraz na tegie mrozy oczekując, ufność we wszystkim, co było wyżej powiedziane, chcąc nie chcąc pokładam! (Cdn.)

WIEŚCI PONADGMINNE

Polscy specjaliści do pracy za granicą wyjeżdżają za pośrednictwem „Polservisu”. Instytucja ta pełni rolę jak gdyby pośrednika między pracodawcą i pracownikiem, za co pobiera opłatę, oczywiście w dewizach. Jak twierdzą wszyscy zainteresowani, wysokość tej opłaty przekracza wszystkie rozsądne granice, zwłaszcza że firma nie robi niczego. Innego poza ściąganiem owego haraczu.

Dziennikarz z „Polityki”, Jacek Poprzeczko, w rozmowie z dyrektorem „Polservisu”, Leszkiem Świechem, poruszył tę delikatną kwestię i uzyskał odpowiedź ze wszechmiar zastanawiającą. „S.o. za-

oszczędzonych dolarów warte jest siedemdziesiąt tysięcy złotych!” — powiedział dyrektor i dodał jeszcze, że nikt nie lubi płacić podatków.

Z podatkami to prawda, ale nas interesuje zupełnie co innego. Skąd mianowicie te siedemdziesiąt tysięcy? Czyżby szef instytucji wysyłającej naszych specjalistów na saksy namawiał ich, aby po powrocie szli pod pierwszy z brzegu sklep „Pewexu”, gdzie urzędują cinkciarze, i w ten sposób wyrównali sobie straty poniesione w dewizach, które praktycznie za nie trafiają do kasy „Polservisu”?

KOMENTATOR